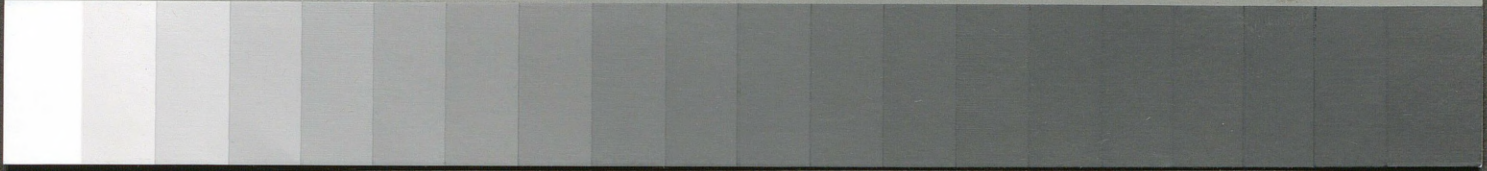


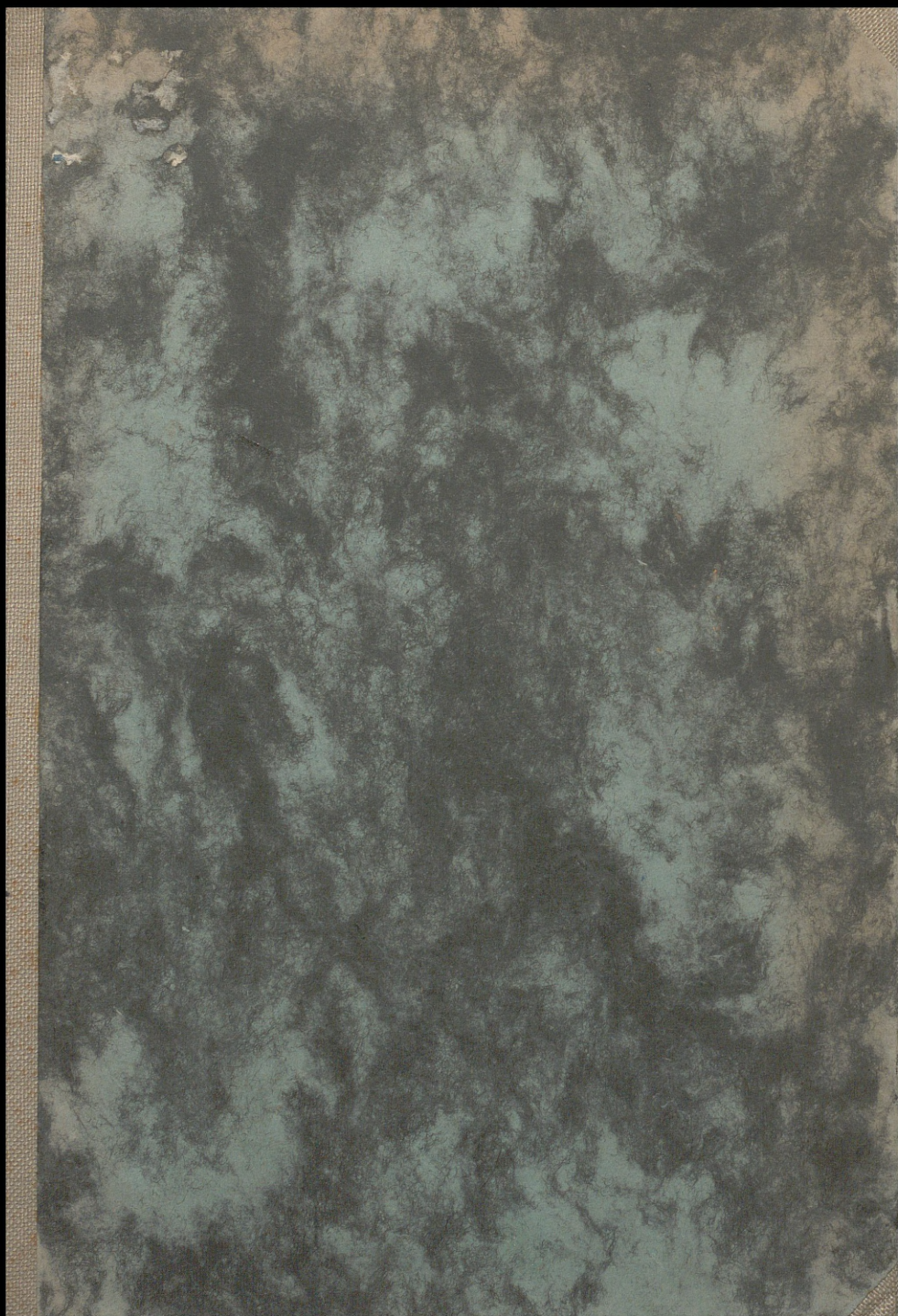


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





ZYGMUNT AUGUSTYNSKI

C 149

LATA CHŁOPSKIEJ WALKI



Nr. 3.

Skład Główny
Warszawa, Bagstela 10 m. 35
„WYDAWNICTWO LUDOWE”
tel. 66.779

Wydawnictwo Wydziału Prasy i Propagandy P. S. L.
Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85
1946.

3K 3L : 3KL 1

7049



10060/1

1.

NOWI WSPÓLGOSPODARZE KRAJU

Na widownię polityczną w Polsce wkroczyli znowu chłopci z rozmachem i siłą. Już pierwsza wojna światowa i późniejsze wojny polskie unaocznily szerokim rzeszom w narodzie, że chłopci stanowią o przyszłości kraju. Ilekroć zagroziło Polsce niebezpieczeństwo zewnętrzne, szukano ratunku i obrony u ludu wiejskiego. W r. 1920 chłop Wincenty Witos tańczył na czele Rządu Obrony Narodowej i swoją misję historyczną spełnił tak pięknie i zaszczytnie, że Rzeczpospolita Polska ofiarowała mu w podziękę uczczenie najwyższe, Order Orła Białego.

Jest coś ze wspaniałego eposu, coś ze sławnych wspomnień dziejowych w tym odwołaniu się do siły chłopskiej. Zdarzyło się kiedyś przed wiekami i zostało nam przekazane przez historię, że Rzplita Rzymska, zagrożona przez nieprzyjaciela, oddała dobrowolnie najwyższą i nieograniczoną władzę, czyli dyktaturę, na przeciąg 6 miesięcy w ręce chłopca, Lucjana Cyncynata. Był to człowiek ubogi, posiadał niewielką posiadłość nad Tybrem, uprawiał ziemię swoją sam ze swoimi dziećmi. Tak jak dziś to robi ogromna masa chłopów w Polsce. Wysłannicy senatu rzymskiego zastali Cyncynata, jak kopał łopatą rów w swoim ogrodzie i powitali go słowami: „Bądź pozdrowiony, dyktatorze! Rzym prosi ciebie, abyś ocalił jego legiony”.

Cyncynat przyjął władzę, w 16 dni zwerbował nowe wojsko, pobił najeźdźców i ocalił Rzym. Senat w podziękę ofiarował mu najwyższe uczczenie — triumf.

Rola Wincentego Witosy w Polsce jakże podobna jest do opowieści rzymskiej. Niestety egoizm, samolubstwo i zachcian-

ki dyktatorskie ambitnych jednostek sprawiły, że różne były losy Witosy i chłopów w Polsce przedwojennej.

W maju 1926 zbrojny zamach stanu przerwał, zwichnął i wykoleił normalny rozwój naszego państwa. Witos, jako powalony Premier ostatniego przed wojną rządu parlamentarnego, stał się przedmiotem haseł i napaści, złośliwego prześladowania i mściwej nagonki, kierowanej przez nienawiść i zemstę zwycięskich sprawców zamachu majowego. Więzienie w Brześciu pod komendą zwyrodniałego moralnie psychopaty Kostka Biernackiego, głośny proces brzeski, okrywający niesławą sądownictwo polskie, kilkuletnia tułaczka emigracyjna, — oto pełne wstydu etapy w życiu pomajowej Polski.

Na wieś polską przyszedł wówczas ponure i nieszczęsne lata. W masach ludowych obudziły one wielkie rozgoryczenie i poczucie krzywdy, głębokiego zawodu i upośledzenia. Istotnie bowiem wyglądało to tak, jakby jakieś ciemne siły sprzysięgły się dla osaczenia wsi, dla zahamowania jej rozwoju, dla zamknięcia jej dostępu do szkół, dla sabatowania ustawy o reformie rolnej, dla odepchnięcia chłopów od spraw publicznych i od państwa. Barwę i smak naszemu życiu politycznemu, jakże po zamachu majowym ubogiemu, nadawały naleciałości obce i szkodliwe oraz najsmutniejsze bodaj pozostałości ducha dawnych, przebrzmiałych już czasów. Były w Polsce pomajowej i działały różne elementy, którym jakby zależało na tym, ażeby wieś dzielić, wzajemnie skłócać i rozkładać, ażeby chłopci marnieli fizycznie i moralnie w niedostatku i ciemnocie, ażeby zabić w nich tak pięknie rozbudzoną godność ludzką, unicestwić postępujące uświadczenie obywatelskie i poczucie współodpowiedzialności za Ojczyznę. Do najsmutniejszych kart Polski przedwojennej należą niewątpliwie rozpaczliwe porównania, jakie wieś robiła wówczas na temat „teraz” i „dawniej”, żałując owego „dawniej”. A przecież to „dawniej”, to były lata niewoli. Ostatnie lata przed wojną spychały chłopów coraz wyraźniej na niebezpieczne dla kraju tory walki i samoobrony.

Wojna przerwała to tragiczne widcwislo, a kiedy klęska i nieszczęście zwały się znowu w r. 1939 i później bezprzykładnym cierpieniem na nasz naród, kiedy zawiodło wszystko, co przed wojną udawało wielkość, wówczas znów sięgnięto na wieś po współdziałanie w ocaleniu i ratunku. Generał Sikorski, tworząc na obczyźnie Rząd Rzeczypospolitej, powołał na stanowisko Wicepremiera i Ministra dla Kraju Chłopa, Stanisława

Mikołajczyka. A skoro zły los w lipcu 1943 zabrał tragicznie tak cenne dla narodu życie gen. Sikorskiego, Premierem Rządu na emigracji został St. Mikołajczyk. Krajowa Reprezentacja Polityczna w jednogłośnie powziętej uchwale uznała, że tylko Mikołajczyk, jako przedstawiciel rzesz ludowych, może po gen. Sikorskim objąć kierownictwo Rządu Polskiego na emigracji.

Jest w tym jakaś logika wydarzeń, jest jakaś konieczność nieodparta i poprostu biologiczna, jest głęboki przejaw instynktu samozachowawczego, że w godzinach nieszczęścia i klęski szukamy ratunku pod rodzimą strzechą, w ludzie wiejskim i jego działaczach.

Mikołajczyk, jako Premier Rządu emigracyjnego, dążył zdecydowanie do porozumienia z Rosją radziecką, uważając wyrównanie wiekowych walk i tarć między Polską a Rosją za konieczność historyczną. W r. 1944 przed powstaniem warszawskim i po powstaniu jeździł do Moskwy i doprowadził do ustalenia zasad porozumienia polsko-radzieckiego. Na tle późniejszej rzeczywistości zobaczyli wszyscy, że porozumienie z jesieni 1944 powinno było być niezwłocznie przez Polaków akceptowane. Ale sanacyjna klika na emigracji, kierowana przez Raczkiewicza i jego doradców z kręgu niedobitków Piłsudczyzny, storpedowała wysiłki Mikołajczyka ku szkodzie narodu polskiego. Mikołajczyk ustąpił ze stanowiska Premiera Rządu na emigracji, co odbiło się w kraju wielkim echem. Działające w podziemiach Stronnictwo Ludowe solidaryzowało się całkowicie z decyzją Mikołajczyka, zażądało w zimie 1944 r. rezygnacji Raczkiewicza z urzędu Prezydenta i dymisji rządu Arciszewskiego. Tymczasem rozegrały się znane wydarzenia wojenne, które doprowadziły do klęski i kapitulacji Niemiec.

Wszystkie ziemie polskie zostały oswobodzone, Tymczasowy Rząd Polski zjechał z Lublina do Warszawy, Konferencja Krymska Wielkiej Trójki zdecydowała utworzenie w wyzwolonej Polsce Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, opartego na szerokich podstawach demokratycznych, a powołanego głównie do przeprowadzenia wolnych i uczciwych wyborów sejmowych. W czerwcu 1945 r. Mikołajczyk po raz trzeci pojechał do Moskwy, ale w jakże zmienionej sytuacji międzynarodowej.

Z Moskwy przyjechał Mikołajczyk pod koniec czerwca 1945 do Warszawy, a wjazd jego do stolicy przemienił się w triumf tym większy, że spontaniczny i będący wyrazem prag-

nień powszechności. Warszawa a z nią cały naród połączył znowu największe swoje nadzieje z osobą chłopca i przywódcy Ruchu Ludowego. W Mikołajczyku ujrzelśmy męża stanu, który stosunki w kraju potrafi skierować ku normalizacji i paetyfikacji. Cały naród zaczął ze zwiększoną ufnością patrzeć w przyszłość i wielka dobroczynna przemiana dokonała się na całej przestrzeni ziem polskich. Mikołajczyk został wicepremierem i ministrem rolnictwa w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej.

Dalszym, wielce dodatkim momentem w ewolucji polskich stosunków wewnętrznych było powstanie i ujawnienie się Polskiego Stronnictwa Ludowego we wrześniu 1945 r. Kiedy zaś PSL rozpoczęło działalność organizacyjną w kraju i uruchomiło swoją prasę codzienną i tygodniową, narosły w Polsce nowe wartości i przed krajem otworzyły się nowe perspektywy. Przemiany te, jakże głęboko sięgające w nasze stosunki wewnętrzne, dokonały się na przestrzeni kilku zaledwie miesięcy, a wszystkie one związane są z politycznym Ruchem Ludowym.

Stanisław Mikołajczyk, wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, jest chłopem z Wielkopolski. Urodzony na wychodźstwie w Westfalii, powrócił przed pierwszą wojną światową na ziemię ojczystą, tu kupił sobie gospodarstwo rolne, i jako uświadomiony obywatel zabrał się do pracy społecznej. Jak wysoce ceniony był przez społeczeństwo w Poznańskim, świadczy o tym bodaj ten fakt, że na kilka lat przed wojną wybrany został Prezesem Wielkopolskiego Tow. Kółek Rolniczych, do którego należeli tam pospółu mali i wielcy rolnicy. Wybór Mikołajczyka nastąpił w okresie prześladowań Ruchu Ludowego przez rządy sanacyjne, a nazwisko jego nie mogło być sanacji miłe, gdyż był on wybitnym działaczem, a w najcięższych momentach urzędującym Prezesem Stronnictwa Ludowego w zastępstwie przebywającego na emigracji Witosa i chorego marszałka Rataja.

Kiedy w sierpniu 1937 r. Stronnictwo Ludowe postanowiło w walce o prawa polityczne wsi chwycić się strajku, polegającego na wstrzymaniu sprzedaży produktów rolnych, Mikołajczyk kierował Stronnictwem i ponosił odpowiedzialność za ruch strajkowy. Reżim sanacyjny zgrzytał zębami i wygrażał się przywódcom Ruchu Ludowego. Więc jakaś niepospolita siła i dzielność obywatelska musiała tkwić w Mikołajczyku,

skoro go nie milego czynnikiem rządowym powołano w wolnych wyborach na wysoką godność społeczną w Wielkopolsce.

A kiedy w czasie wojennym zawieruchy po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego został Mikołajczyk Premierem Rządu na emigracji, swoi i obcy, przyjaciele i wrogowie zaczęli jak najbardziej obserwować tego chłopskiego przywódcę i męża stanu. Cóż w nim zobaczyli? Przebywający dotychczas zagranicą publicysta Ksawery Pruszyński odpowiada na to pytanie, że w Mikołajczyku dostrzeżono i uznano „talent organizacyjny, zdolność do wyteżonej kilkunastogodzinnej pracy, wytrwałość, systematyczność, opanowanie”.

Zagranicą Mikołajczyk nauczył się szybko, gruntownie i poprawnie angielskiego, poznał Anglię, Amerykę, Zachód, sposób myślenia i rozumowania tamtych ludzi. Politykom amerykańskim bardzo się podobał. Na prezydencie Rooseveltcie zrobił bardzo korzystne wrażenie. Publicyści amerykańscy objaśnili to szybko i prosto. Roosevelt nie lubił premierów, będących generałami, ludzi nie władających angielskim, ludzi gestykujących. Wolał opanowanych, małowównych, zrównoważonych. Takim był i takim jest Mikołajczyk, obecny Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego. Cóż więc dziwnego, że nie tylko chłopci ale cały naród widzi w Mikołajczyku polityka i działacza na wielką miarę narodową i państwową, że mu ufa i w nim największe pokłada nadzieje.

Z doświadczeń dziejowych, jakie przyniosły nam ostatnie wojny, musi naród polski wyciągnąć właściwe wnioski. Skoro w nieszczęściu uciekamy się pod opiekę i odpowiedzialność chłopską, to jakże w latach bezpieczeństwa możemy sprowadzać lud wiejski na pozicję obywateli gorszego gatunku? To, co działo się u nas ze wsią za sanacji, już się nie może powtórzyć i nie powtórzy.

Ruch Ludowy jest samodzielnym ruchem historycznym, posiadającym za sobą 50 lat walki i zwycięskiego pochodu ku Polsce Ludowej. Sztandary ludowe okryte są chwałą, wyrosłą z poświęcenia i ofiary kilku pokoleń chłopskich. Więc chłopci nie potrzebują znikąd opiekunów, chłopci nie chcą, ażeby ktoś obcy wydawał rozkazy i wyzyskiwał ich siłę dla realizowania swoich własnych celów.

Chłopci polscy posiadają swoją odrębną drogę polityczną, nią szli i nią pójdą. Współdziałać z innymi, owszem. Chłopci są demokratami prawdziwymi, są wrogami monopartii i mono-

polu na patriotyzm narodowy, państwowy, więc też nie chcą być niczym więcej, jak samodzielnymi współgospodarzami kraju, mającymi swój własny światopogląd, swoje hasła i swój program, który pragną urzeczywistnić i wprowadzić w życie. Chłopi są potęgą i stanowią ostoję narodu i państwa. O tym powinni pamiętać wszyscy i temu przeświadczeniu dawać wyraz na każdym kroku, w całej działalności i powszechnym psychicznym nastawieniu. Rezultatem takiego postępowania wszystkich warstw będzie rozkwit i siła Rzeczypospolitej.

2.

NAJWIĘCEJ DAJĄ — NAJMNIEJ WYMAGAJĄ

Mamy oto znowu oswobodzony nasz polski dom ojczysty. Dom bardzo zniszczony przez wroga i wojnę, ale nasz własny od wieków. Musimy teraz wszyscy zakasać rękawy i brać się do roboty. Od nas samych w największej mierze zależy, jak urządzimy nasz kraj i w jakim stanie pozostawimy go naszym następcom.

U samych podstaw naszego bytu narodowego leży pilne i doniosłe zagadnienie chłopskie. Przed wojną nie potrafiliśmy rozwiązać kwestii naszej wsi, co więcej do głosu i decyzji dopuszczaliśmy środowiska, które przy każdej okazji szczuły inne warstwy narodu przeciw chłopom. Zjawił się nawet pisarz, niepozbawiony talentu który w Polsce, w kraju chłopskim, ośmielił się napisać i wydać najohydniejszy paszkwil na lud wiejski i potem jeszcze chodzić po ziemi naszej w honorach i dochodach z różnych posad „teatralno-kulturalnych”. Zajęci nieprzerwanymi i szkodliwymi walkami o władzę, zapomnieliśmy o wielu prawdach, których naruszenie zawsze mści się, w tym także i o tym, że lud wiejski jest dla każdego narodu głównym rezerwuarem jego siły fizycznej, zachowującym żywotność rasy, że jest żywicielem i obrońcą, i że już z tych powodów należy mu się szacunek i pozycja równa innym warstwom. Wybitny polityk na przełomie 2 wieków, Roman Dmowski, mimo iż był przeciwnikiem samodzielnego ruchu chłopskiego, napisał kiedyś słusznie, że z ludu rolnego „nieustannie odnawiają swoją ludność miasta i z niego ciągle czerpią nowe siły wyższe warstwy narodu”. Sama świadomość tego faktu przełamać

powinna wszelkie uprzedzenia do warstwy chłopskiej, a ogół obywateli musi to zrozumieć, że chłopci są pełnowartościowymi synami wspólnej ojczyzny, że należy im się od wszystkich przyzwoite traktowanie w każdej sytuacji i na każdym miejscu.

Rzeczywistość miniona odbiegła niestety bardzo od tego stanu rzeczy, jaki pragniemy widzieć w nowej Polsce. Kilka wspomnień z przeszłości niejedno nam przypomni, co dziś jeszcze wywołać musi rumieniec zawstyżenia.

Szwankowała po pierwszej wojnie światowej aprowizacja polskich miast, brak było chleba albo chleb był drogi, nie można było dokupić się masła i innych środków żywności, pomstowano na chłopów. Nie było nikogo, kto by spojrzał śmiało za kulisy maszynierii aprowizacyjnej i transportowej, kto by miał oczy czujne i otwarte na zaniedbania a nieraz i na karygodne machinacje różnych funkcjonariuszów i dostawców. Od rzeczywistych przestępców i winowajców odwracano celowo uwagę, kierując podrażnioną i wzburzoną opinią miast przeciw chłopom, nie ponoszącym istotnej winy za niedomagania aprowizacyjne. Robiono to cynicznie w poczuciu kompletnej bezkarności.

W roku 1919 z Krakowa poszedł na kraj plugawy frazes o „paskopiastach”, judzący przeciw chłopom w tym czasie, w którym prawdziwi paskarze robili kokosy kosztem wsi i kosztem konsumentów. Być może nawet, że to właśnie ci spekulanci zamówili i opłacili owo nikczemne przewisko, ażeby w ten sposób zmylić pogoń znanym złodziejskim sposobem, wyrażającym się w najbardziej głośnym wołaniu: „łapaj złodzieja”.

Do tej samej kategorii nieuczciwej propagandy przeciw chłopom należą wulgarne piosenki o dywanach w stajniach, o pianinach w chałupach, o „złotych zębach” w gębach chłopskich, sprawionych za pieniądze „złupione z miast”. Przed laty przyjmowano oklaskami te brednie. Także w czasie ostatniej wojny, kiedy okupant niemiecki rabował i dusił chłopów na równi z wszystkimi warstwami narodu, odżyły owe nikczemne piosenki w kolejkach podwarszawskich, ale tym razem już nie znalazły one przychylnego przyjęcia. Wydrwigroszów śpiewających nieuczciwe piosenki podróżni pędzili z wagonów. Rzeczywistość była za bliska, za jaskrawa i za prawdziwa, ażeby nawet człowiek najbardziej zbiedzony i głodny nie widział w tym szczuciu przeciw wsi zakłamania i zdradzieckiej nuty.

Czynny był w czasie wojny w Warszawie haniebny tea-

trzyk pod nazwą „Złoty Ul”, jeden z tych, na które Niemcy zezwalali celem obniżania kultury i demoralizowania ludności polskiej. Wystawił on u schyłku lata 1943, na progu piątego roku wojny, rewję zuchwale krzywdzącą wieś i szczującą przeciw chłopom. Ludność Warszawy nie reagowała niestety należycie na to złące widowisko, wyraźnie tendencyjne i wrogie interesowi narodowemu. Okolicznością pocieszającą i dużo wyjaśniającą mogła być świadomość, iż za czasów okupacji do t. zw. teatrów chodziły w Warszawie tylko szumowiny. Wogóle dużo świata aktorskiego i teatralnego postawiło się w minionej wojnie niestety poza nawiasem Polski walczącej i patriotycznej. Wyjątki były małe.

Albo oto został chłop Premierem Rządu Rzeczypospolitej, a zaraz znalazł się, jak to było w Warszawie w roku 1923, błazen dziennikarski, który odważył się na łamach codziennej gazety rozpisać publiczną zbiórkę pieniędzy na krawat dla szefa rządu. Gawiedź stolicy ryczała, nikczemna uciecha trwała kilka dni, zanim ją przerwano. Ten niebywały i jakże niekulturalny postępek minął bezkarnie, chociaż był obelgą dla państwa i warstwy chłopskiej. Przez lata całe, także wtedy kiedy chłop stał na czele rządu, jak np. w okresie 1920 — 1921, nie ustawały skargi ludności wiejskiej na szykany, złośliwe przyćinki, dokuczania, i to wszędzie, w urzędach podatkowych, w starostwach, na jarmarkach, na pocztach, na kolejach, nawet w kościołach. Za wszystkie braki i niedomagania, jakich było pełno w młodym państwie, winiono „chamskie rządy” i odgrążano się chłopom. Te codzienne szykany i ukłucia wywoływały na wsi przeczcucia najgorsze.

Przyszedeł zamach majowy w r. 1926 i przeczcucia te spełniły się z nawiązką. Chłopi zostali wyrzuceni poza nawias państwowego życia, na wsi zapanowały ponure lata kryzysu gospodarczego i politycznego. Nędzą powiało po szerokim kraju. Tymczasem w miastach życie płynęło powabnie, jeśli chodzi o uciechy, rozrywki, wycieczki, turystykę, zabawy. Skoro i mieszkańcom miast rządy sanacyjne odebrały prawo zajmowania się sprawami publicznymi, to skierowały ich zainteresowania ku tanim przyjemnościom, — żeby w nich wyładowano energię. Jakiś kombinator wiedeński wymyślił rozrywkowy „Zug ins Blaue”, a zaraz poszedł za nim warszawski naśladowca i wprowadził u nas „pociąg w nieznane” albo „pociąg dancing-bridż”. Pamiętamy to wszyscy z niedawnej przeszłości.

Za grosze jechało się np. do Puszczy Białowieskiej, w pociągu były tańce, była wypitka i jedzenie, miała być cała „hulajdusza”. Ale ta inowacja u nas nie przyjęła się. Przyszła moda zbiorowych podróży lądowych i morskich, zahuczało po kraju od propagandy turystyki, zaprowadzono zawrotną ilość zniżek kolejowych, zachęcano do wycieczek, jazd, uciech, zabawy. Pojawili się zaraz specjaliści od „luzów” w zarządzeniach ministerialnych, którzy kombinowali, jak jeździć ulgowo i półdarmo nie tylko np. do uzdrowiska, ale także za interesami. Kombinowano na wszystkie strony i wszystkie rodzaje. Doszło do tego, że jedynymi obywatelami kraju, którzy płacili pełną, wcale wysoką taryfę kolejową za bilety jazdy, byli chłopci w owych latach najmniej w gotówkę zasobni.

Kiedy zaś w czerwcu 1937 roku otwarta została we wsi Lisków w Kaliskim wystawa pod nazwą „Praca i kultura wsi”, chłopci znaleźli okazję, ażeby w zbiorowych wycieczkach pojechać kolejami po niższej cenie. Wystawa zorganizowana została przez twórcę wsi wzorowej, zasłużonego działacza społecznego i politycznego, ks. prałata Blizińskiego. Otóż zdarzyło się, że chłopcom wybierającym się do Liskowa na wystawę, wyznaczyły władze kolejowe wagony towarowe, te same, w których w czasach normalnych wozi się konie i bydło. Założono protest w Prezydium Rady Ministrów i dopiero wtedy kolej dała także chłopcom wagony osobowe. Nie zdarzyło się przytym po maju 1926 nigdy, ażeby chłopci jadący na swój kongres krajowy albo na zjazd wojewódzki, otrzymali jakiegokolwiek zniżki kolejowe. Kolej odmawiała chłopcom zniżek brutalnie i bezapelacyjnie wtedy, kiedy pierwsi wydrwigrosze korzystali z nich obficie ku zgorszeniu postronnych obywateli.

Nie chcemy mnożyć przykładów, świadczących o tym, jak to u nas w różnych latach Polski przedwojennej krzywdząco i niepatriotycznie odnoszono się do warstwy chłopskiej. Celem naszym nie jest jątrzenie, ale pacyfikowanie stosunków w duchu jedności narodowej, wytwarzanie solidarności, wzajemnego szacunku i wzajemnego respektowania się przez wszystkie warstwy narodu. Stoimy na progu nowych czasów i teraz właśnie obowiązkiem naszym jest usuwać krzywdy, porzucać uprzedzenia i naprawiać wiekowe zaniedbanie polskiej wsi..

Jeśli tylko chłopci śmiało pędzić będą ze wsi tych, którzy przeszkadzają, intrygują i rozbijają wieś, nastąpi to szybko. Chłopci niesieni są dzisiaj przez fale wyjątkowej koniunktury,

od ich postawy i zdecydowania zależą losy nie tylko wsi, ale całej Polski. Pozycja moralna chłopów jest teraz tak wielka, że nikt nie poważy się szczuć przeciw nim i miotać na wieś obelgi.

Na szczęście, coraz więcej ludzi to wie i w to wierzy, że zagospodarowana, oświecona i patriotyczna wieś zapewni Polsce i wszystkim jej mieszkańcom dobrobyt i szczęście. Niech każdy z nas pamięta o tym, co przywódca ludu rolnego Witos powiedział na uroczystym obchodzie ku czci Reymonta, nieśmiertelnego autora „Chłopów”, w Wierzchosławicach w dniu 15 sierpnia 1925 roku:

„Liczba, pracowitość, wytrwałość i zdrowie stworzyły ze stanu chłopskiego tę silną podstawę, bez której państwo pomysleć się nie da. W chłopie żyje i odradza się naród, z niego czerpie swoją siłę państwo, on jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga. Bez niego nie ma i nie może być zdrowego narodu i silnego państwa”.

3.

WIEŚ TWIERDZI SWOBÓD I NIEZALEŻNOŚCI

Wieś polska poszukiwała na własną rękę drogi wyjścia ze swego dramatycznego położenia. Politycznie odepchnięta od państwa i prześladowana, gospodarczo rujnowana długotrwałym kryzysem, oświatowo upośledzona, społecznie cierpiąca z powodu przeludnienia i nadmiaru rąk roboczych, odczuwała wiesz nasza wielkie rozgoryczenie i zawód dogłębnym.

Gorycz rozczarowania dominowała nad życiem wsi, dawała zjawiska ujemne i niepożądane, ale równocześnie pobudzała przodujące umysły w Ruchu Ludowym do rozmyślań, badań i studiów, do zastanawiania się nad tym, co robić, jak urządzić życie społeczne i gospodarcze w Polsce, aby wydobyć wieś i kraj z odmetów niedostatku i nędzy, jak wyprowadzić całe nasze życie na bitą drogę rozwoju i dobrobytu ludności. Tylko zagadnienia ustroju politycznego nie budziły na wsi wątpliwości, przygniatająca większość wypowiedziała się zdecydowanie za Polską demokratyczno-parlamentarną i ludową.

Faszystowska i totalna nagonka na parlamentaryzm, wyśmiewanie instytucji parlamentu i nazywanie go złośliwie „ga-

dałnią", obniżanie znaczenia i walorów Sejmu, wszystko to budziło na wsi stanowczy sprzeciw i protest. Poniżanie Sejmu przez rządy sanacyjne, gwałty i nadużycia bezczelne a bezkarne przy wyborach, odbieranie przedstawicielstwu narodowemu jego uprawnień, jego niezależności i prawa kontroli doprowadziło do tego, że Ruch Ludowy chwycił się broni bojkotu wyborów i stronił od Sejmu, sprowadzonego do roli kukły i zabawki w rękach klikki rządzącej. Ale wieś nie przestała równocześnie domagać się Sejmu pełnoprawnego, widząc w nim ostoję wolności demokratycznych i puklerz przeciwko zakusom totalnym. Nie trafiały do przekonania i wyobraźni mas ludowych przesadzone oskarżenia pod adresem parlamentu, nie wierzono temu, jakoby Sejm służył tylko do „zaspakajania ambicji, próżności i osobistych interesów posłów“, jakoby wolne wybory były komedia, jakoby Izba Poselską „rządziły wszechwładnie frazes i czelność“, jakoby Sejm wprowadził do życia publicznego „pierwiastek chwiejności i rozterek“. Nie zamykał Ruch Ludowy oczu na istotne wady i przerosty naszego parlamentaryzmu, domagał się ich usunięcia, ale zarazem pragnął utrzymać Sejm niezależny, jako przedstawicielstwo wolnego narodu, tamujące drogę wszechwładzy administracji państwowej. W tej mierze dążenia i pragnienia polskiej wsi były i są jasne, stanowcze i nie budzące żadnych wątpliwości.

Natomiast na tematy społeczne i gospodarcze wiele dysputowano na zjazdach i zebraniach ludowych. Wszystkie modne i stare teorie gospodarcze, komunizm, faszyzm, socjalizm, kolektywizm, kapitalizm, liberalizm były w gorących i namiętnych rozprawach nicowane, oceniane i ważone. Wszystkie te dyskusje przyjmowały jako zasadniczą podstawę i punkt wyjścia samodzielne gospodarstwo chłopskie, co równa się bezapelacyjnemu odrzuceniu teorii komunistycznej i kołchozów wiejskich. Nad umysłami wsi dominowały w dużym stopniu poglądy Ignacego Solarza, dyrektora Uniwersytetu Ludowego w Gaci pod Przeworskiem, na temat roli i znaczenia samodzielnego gospodarstwa chłopskiego. Świetny działacz ludowy, ofiarny przewodnik, wielki obywatel i gorący patriota, został w czasie wojny przez okupantów niemieckich uwięziony i zamordowany. Nie zapomni o Ignacym Solarzu lud polski, ani Polska Ludowa. W roku 1933 ogłosił Solarz w „Młodej Myśli Ludowej“ referat, obrazujący gospodarstwo chłopskie i jego walory.

„Praca w gospodarstwie wiejskim — pisał dyr. Solarz — jest głównie pracą fizyczną, ale wymaga dużej sprawności umysłowej, by umieć dostosować się do szybkich zmian pogody, przerzucania się ciągłego od jednego rodzaju pracy do drugiej. Gdy ma do czynienia z materiałem żywym, wymaga więcej czucia, wnikliwości, troski i odpowiedzialności. Praca to więc bardziej kształcąca od zmechanizowanej pracy fabrycznej, człowiek nie może się tu stać jednostronnym myślowo. Trud pracy daje i wytrzymałość moralną na ciężkie chwile życia”. A dalej dowodził autor, że „chłopskie gospodarstwo indywidualne wyrabia osobowość człowieka”, który musi sobie nie raz sam radzić, a ponad to także odpowiedzialność „choć narażenie tylko w rodzinie”. Za nieocenioną wartość duchową, jaką dać może posiadanie chłopskiego gospodarstwa, uważał Solarz słusznie „poczucie i fakt niezależności osobistej”, tak wobec przemocy kapitału, jak i władzy politycznej i tak to uzasadniał: „Gdy niemal że wszystkie inne grupy społeczne ulegają moralnie, łamią się zmuszone dla chleba wyrzec się przekonań lub im kłamać obłudnie, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele-wychowawcy kłamią, robotnicy z wiarą swoją chowają się i cichną z obawy wyrzucenia ich z pracy, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny, na własnej ziemi przez siebie wypracowany chleb. Ta możność utrzymania niezależności przekonań i ich wypowiedzenia jest tak ważnym środkiem obrony najistotniejszej treści demokracji i czynnikiem jej postępu”.

Czy jest ktoś rozumny w kraju, kto nie przyznałby całkowitej słuszności takiemu ujęciu pozycji chłopów w państwie? Czyż wieś nie stanowi elementu najbardziej bodaj niezależnego w życiu publicznym i obywatelskim, czyż nie stanowi zatem wielkiej rezerwy demokracji? Samodzielne gospodarstwo chłopskie jest i pozostanie po wszystkie czasy twierdzą wolności obywatelskich i swobód demokratycznych, z czego cieszyć się powinni wszyscy ludzie, uznający totalistyczny faszyzm za niebezpieczeństwo narodów.

W referacie swym stwierdził następnie Solarz, że „chłop jest równocześnie i właścicielem i robotnikiem, rządzi i wykonuje w jednej osobie, jest najemnikiem u samego siebie, sam zarządza rezultatami swej pracy. Posiadanie drobnego warsztatu ziemi nie czyni z niego kapitalisty, wyzyskującego czyjąś pracę, lecz daje mu tylko pewność i stałość zarobkowania.

Procent z ziemi przez niego pobierany jest znikomy przy drobnej własności i stopa procentowa nie może porównać się nigdy z wysokością procentów w przemyśle i w bankach. Psychicznie nie jest więc w stosunku do innych „panem”, kapitalistą, posiada raczej duchowość niezależnego, wolnego pracownika. Jest to chyba najbardziej pożądanym psychicznie stan w porządku społecznym czasów demokratycznych”. Na koniec twierdzi autor, że chłop, jakkolwiek jest hipotecznym właścicielem, bodaj nigdy „nie rozdziela dochodu samowładnie bez wpływu żony i dorastających dzieci”, że zatem „moralnie i tradycyjnie należy gospodarstwo do naturalnej wspólnoty rodzinnej”, a właściciel formalny nie nabywa, ani nie pozbywa się części majątku lub plonu bez wzajemnego porozumienia się dojrzałych członków rodziny.

Takie ujęcie zagadnienia przez dyr. Solarza zrobiło na wsie wielkie wrażenie, ponieważ odpowiadało rzeczywistości życiowej oraz psychicznej i pragnieniom ludu wiejskiego. Nie zapomnijmy, że był to rok 1933, że więc minęło wówczas pełnych 6 lat od zamachu majowego, że przeżyliśmy w tym czasie już wiele „hocków-klocków” dyktatorskich, że w pamięci społeczeństwa tkwił Brześć, haniebne wybory brzeskie z roku 1938 i zawstydzający wyrok w procesie więźniów brzeskich. Społeczeństwo patrzyło z przestachem, jak wobec klikki rządzącej gięły się karki wielkich i małych, jak łamały się charaktery, jak ludzie tępilili to, co uwielbiali wczoraj i wielbili to, co tępilili onegdaj, jak po kraju szła fatalna fama, że u nas sprzedaje się i kupuje sumienia za grosze. Wolny i niezależny duch obywatelski znalazł schronienie na zagonie wiejskim, pod chłopską strzechę garnęli się wszyscy, którzy z obrzydzeniem patrzyli na kopanie i niszczenie najcenniejszych cnót publicznych w Polsce. Wieś stała się prawdziwą ostoją wolności i niezależności, przekonana, wieś podjęła z systemem totalnym ofiarną walkę.

Nieocenionym walorem, ułatwiającym wsi jej postawę wobec nienawistnego reżimu, była niezależność materialna i gospodarcza chłopów. Ani robotnicy ani mieszczaństwo (o urzędnikach nawet wspominać nie chcemy) nie przejawiali w owych czasach tyle odwagi cywilnej i tej śmiałości obywatelskiej, co chłop polscy. Tylko pewni ludzie wolnych zawodów i najwyższe szczyty inteligencji naszej znalazły się wówczas w jednym szeregu z Ruchem Ludowym, samo życie wytworzyło ten sojusz

bezcenny dla przyszłości i dobra Ojczyzny. Śmiemy twierdzić, że pozwoliło to ocalić honor narodowy.

Byli w Polsce przedwojennej i odzywali się w czasie wojny, a i teraz po wojnie szastają się po kraju ludzie, siejący niezgodę na wsi, próbujący dzielić ją na gospodarzy biednych i bogatych. Tych miał na myśli dyrektor Solarz, kiedy w przytoczonym tu przez nas referacie udowodnił, że pomiędzy chłopami różnice posiadania, w przeciwieństwie do silnie majątkowo zróżniczkowanych stosunków w mieście, nie występują jaskrawie. Siły przyrody, pomagające rolnikom, ale często także doświadczające ich klęskami, zacierają różnice majątkowe między chłopami, nakazują im wzajemnie się rozumieć i pomagać sobie w ciężkiej doli. Powstaje i jest żywe większe poczucie równości między ludźmi na wsi.

Polska Ludowa, zarządzająca po wojnie sześcioletniej życie narodu od podstaw, powinna ustalić i wprowadzić w życie minimum posiadania w wysokości 7 do 15 ha w zależności od gleby i rodzaju gospodarki, przez co zlikwiduje się nędzę skrajną wśród chłopów. W ten sposób zatarte będą także przez rzeczywistość gospodarczą różnice majątkowe na wsi.

Samodzielne gospodarstwo chłopskie jest kamieniem węgielnym, na którym Ruch Ludowy opierał przed wojną swoje poszukiwania, zmierzające do przebudowy ustroju społecznego. Wojna umocniła tę zasadę. Wieś chce gospodarzyć i pracować na samodzielnych gospodarstwach i ma tylko to żądanie, ażeby one były samowystarczalne i pozwoliły chłopom wydobyć się z okowów nędzy. Będzie to dla całego narodu z korzyścią największą.

4.

O WINCENTYM WITOSIE

Mało było ludzi w Polsce przedwojennej, których nazwisko budziłoby w społeczeństwie tyle namietności, tyle gwałtownych i spiecznych uczuć, co nazwisko Wincentego Witosa. Świadczy to z pewnością najlepiej o niezwykłości i wielkości tego człowieka, który ponad warstwę chłopską, do której w całości należał, wystrzelił wspaniałą rakieta i jak prawdziwy fenomen zajął pozycję w polskim życiu publicznym i narodowym, całkiem wyjątkową. Witos, jako niezwykle zjawisko politycz-

ne, zaskoczył bodaj wszystkich, u jednych zdobył serce, uznanie i przywiązanie, u drugich wywołał irytację, gniew i nienawiść niepokahowaną. Były niezliczone masy ludu wiejskiego, które były zawsze Witosowi wierne, dla których był on wielbionym przywódcą w czasach dobrych i złych, były poważne grupy inteligencji, robotników i mieszczaństwa, które widziały w Witosie patriotę i obywatela, świetnego parlamentarzystę i niezmordowanego działacza, prowadzącego lud siermiężny do Polski, uczącego chłopów, ażeby spełniali swoje obowiązki wobec narodu i państwa nie tylko bez szemrania, ale z ochotą, a gdy potrzeba, z poświęceniem. Ale były też liczne zastępy w społeczeństwie, które o Witosie nawet myśleć nie mogły spokojnie, a nie mówiły o nim nigdy bez irytacji i gniewu, a nawet bez wyzwisk i obelg, dla których Witos był synonimem wszelkiego zła i uosobieniem wszystkich ciemnych mocy, jakie są na świecie.

Jedni podziwiali Witosą, że jako prosty i ubogi chłop na twardej drodze samouctwa i ciężkiej pracy nad sobą wydrapał się na narodowe i społeczne szczyty, że przebył zwycięsko niezwykłą nawet w czasach wielkich przewrotów drogę od drwaia w lasach księcia Sanguszki do Premiera Rządu Rzeczypospolitej, że był imponującym przejawem inteligencji i wrodzonych talentów naszego ludu, które w błogosławionych promieniach oświaty i wiedzy zabłysnąć potrafią gorącym światłem. Darzono Witosą uznaniem za to, że w najtrudniejszych i najbardziej ciężkich chwilach życia publicznego i osobistego przejawiał charakter i moc ducha, że dostojeństwa nie wykoleiły go i nie sprowadziły z chłopskiej drogi, że nie wynosił się nigdy ponad lud rolny, a wreszcie nawet za to, że ubierał się stale po wiejsku, nie nosił krawata i że także w stroju utrzymywał chłopski styl. Inni, a były ich całe legiony, nienawidzili Witosą dosłownie za to samo, co w tamtych budziło szacunek i podziw.

Było w tej odruchowej niejako nienawiści do działacza ludowego wiele nieszczonego uprzedzenia, dyktowanego przez ducha szlachetczyzny przebrzmiałej i należącej do minionej już epoki było dużo agitacji wrogiej i zjadłej, która prowadziła zatrutą siebę po miastach, miasteczkach, a nawet po wsiach. Przejście z jednej epoki do drugiej było za szybkie i za gwałtowne, wielu Polaków nie nauczyło się niczego, albo bardzo mało w czasie pierwszej wojny światowej. Chłop, pomyślcie,

zwyyczajny chłop bez krawata, jako Prezes Rady Ministrów, jako Szef Rządu, był dla wielu ludzi w Polsce przedwojennej zjawiskiem wręcz burzającym, czymś, czego nie mógł pojąć ich rozum, czego nie mogło ogarnąć ich serce. A ludzi takich było, niestety, bardzo dużo we wszystkich warstwach społecznych, nawet w robotniczej. Stronnictwa, organizujące robotników fabrycznych, nie potrafiły, niestety, obudzić przed wojną w szeregach swoich zwolenników istotnego szacunku i respektu dla braci od pług. Dochodziło też często w sferze robotniczej do karygodnych i nieprzyzwoitych wybryków przeciw chłopom, chociaż posłowie chłopscy w Sejmie nie głosowali nigdy przeciw uzasadnionym postulatom robotniczym.

Było wreszcie sporo ludzi ze świata politycznego, którzy obnosili Witosa po kraju jako uosobienie przebiegłej chytrkości.

— Chytra sztuka, ten chłop — takie powiedzonko słyszało się nieraz i nie dwa w rozmaitych okolicznościach i w bardzo różnych środowiskach. Przemawiała w ten sposób irytacja, ujawniała się rozczarowanie tych, którzy nierozważnie mniemali, że Witosa, jako prostego chłopą, owina w polityce koło małego palca, zaprzęgna do swej wózki i uczynią posłusznym narzędziem swych planów, jakże bardzo nieraz ambitnych. A tymczasem gra polityczna z Witosem przynosiła im przegraną i bolesny zawód. Stąd wściekłość na chłopą, stąd nagonka i posiew nienawiści. Witos był za mocnym i za mądrym człowiekiem, za wielką reprezentował siłę polityczną i społeczną, ażeby dał się omotać i skłonić do służenia obcym celom. Wielu władczych planom i zamiarom, snutym w skrytości przez ludzi z t. zw. wyższym wykształceniem, stał kamieniem na drodze Witos — chłop. Stąd gniew, zemsta, nienawiść, przesławiania i zohydzanie Witos przez tych, którzy widzieli przekreślone swoje nadzieje i zburzone swoje sny o potęgę i karierze.

Z całego serca ubolewać nam trzeba nad tym smutnym i przykrym zjawiskiem, które sprawie narodowej i Polsce wyrządziło najcięższe szkody. Witos był normalnym człowiekiem, a więc miał swoje wady i błędy, jak ma je zresztą każdy z nas, był chłopem, a zatem pewne przywary właściwe ludowi były jego naturalnym udziałem. Ale to nie pomniejsza jego walorów, jego zasług, jego znaczenia. Całe społeczeństwo wie dzisiaj jak najdokładniej, czym był Witos dla narodu i dla Polski. Śmierć nieubłagana, która zabrała Witosa dnia 31 paź-

dziennika 1945 roku, zabrała go nie tylko chłopom, ale całej Polsce. Jeden z bardzo zasłużonych i wielkich Polaków starszego pokolenia na wiadomość o śmierci Witosza załamał ręce i zawołał:

— Ta śmierć, to prawdziwa katastrofa dla narodu naszego.

Cały kraj okrył się żałobą na wieść o zgonie tego wielkiego człowieka i męża stanu, a głęboki hołd, jaki mu złożono ze wszystkich stron po śmierci, jest uznaniem jego zasług i jego wielkości. Dla chłopów, dla Ruchu Ludowego pozostał Witos na zawsze sztandarem, drogowskazem, wodzem.

Walka przeciw Witosowi, a w rezultacie i przeciw chłopom, trwała właściwie nieprzerwanie przez całych 20 lat Polski przedwojennej. Tylko nasilenie tej walki było w różnych okresach rozmaite, a po maju 1926 osiągnęło rozmiary złowrogie dla przyszłości Polski. Sprawcom nagonki na przywódcę demokracji polskiej i na chłopów polskich nie przyniosło to zaszczytu ani chwały. Są liczne dowody na to, co piszemy. Wystarczy przerzucić kilka kart z niedawnej przeszłości.

Dnia 20 czerwca 1920 r. Naczelnik Państwa powierzył Witosowi misję utworzenia rządu. Misja ta nie powiodła się. Bardzo smutną, przygnębiającą i wręcz przerażającą była przy tym reakcja niektórych sfer społeczeństwa na samą wiadomość, że prosty chłop otrzymał misję formowania gabinetu. Co i jak się wówczas działo, ujawnił Witos w liście do chłopów, ogłoszonym w prasie ludowej.

„Całe wstecznicтво, jak ziemia polska długa i szeroka — pisał Witos — rzuciło się na mnie, jak zgraja rozjuszonych zwierząt. Wypełnży z ukrycia rozmaite gady, zięjące jadem niepomahowanej nienawiści. Gdy z jednej strony huknęła na alarm prasa, nawołując do obrony ojczyzny szlacheckiej przed najazdem „chamów”, z drugiej nadesłano mi setki listów obelżywych, napelnionych paszkwilami, których się powtórzyć nie da bez obrażenia uszów ludzkich, przesłano mi kilka dziesiąt sztuk wyroków śmierci z wyznaczeniem dnia i godziny ich wykonania. Ujrzano we mnie tylko „Szelę”, pospolitego chama, zdrajcę ojczyzny, dla którego kula mordercy byłaby jeszcze łaską niepomierną. Jaką popełniłem zbrodnię, czym zasłużyłem na to, ażeby mnie „rozdzierano kołmi”, „pieczono na wolnym ogniu”, „wbijano na pal dębowy”, „rżnięto drewnianą piłą” itd. — tego nie wiem.

Zbrodnia moja polegała chyba na tym, że klub PSL wskutek oświadczenia się za mną większości Sejmu, nakazał mi podjąć się obowiązku tworzenia rządu w Polsce, bo go nie było, takiego rządu, który by się opierał na masach ludowych, zakończył wojnę i zawiązał korzystny dla państwa pokój, przeprowadził reformę rolną ściśle według zasad przez Sejm uchwalonych, konstytucję, gwarantującą prawa obywateli, poprowadził należycie odbudowę, słowem, bronił interesów państwa i równocześnie stał na straży praw i interesów ludu.

Zbrodnia polegała na tym, że Naczelnik Państwa polecił mi spełnienie tego wielkiego i ciężkiego zadania, mnie, zwykłemu chłopu, a nie jakiemuś arystokracie".

W liście tym skarżył się dalej Witos, że „na przeszkodzie do utworzenia rządu ludowego stanęli ci, co zawsze mieli pełną gębę miłości dla ludu, co głosili, że „lud kmiecy dźwignie Polskę swymi plecami", co to zawsze „zbawienie widzieli pod siermięgą", a kiedy lud chciał brać na siebie odpowiedzialność, krzyknęli z pełnej piersi: Hola, chamiel".

Takie doświadczenia ponure, mówiące najgorzej o dojrzałości obywatelskiej i politycznej wielu ludzi w Polsce i to ze sfer uważających się za przodujące, zebrał w czerwcu 1920 r. desygnowany na Premiera chłop Wincenty Witos. Samo przeznaczenie chciało, że dnia 24 lipca 1920 r., a więc zaledwie w miesiąc po obelgach, wyzwiskach i wyrokach śmierci z czerwca tegoż roku, chłop Witos został Premierem Rządu Obrony Narodowej. Wtedy już nikt nie pluł na chłopą, nie groził mu śmiercią, nie wołał „Hola chamiel". Wojna przyjęła obrót szczęśliwy, traktat pokojowy był dla Polski korzystny, chwała spadła na Rząd Obrony Narodowej pod przewodnictwem chłopą Witosą i na szerokie warstwy ludności miast i wsi. Zdawać by się mogło, że po tym wielkim czynie historycznej zasługi sytuacja chłopów i Witosą w Polsce będzie ugruntowana. Nie stało się nic podobnego. Walka otwarta, to znów skryta, raz jawna, raz podstępna przeciw Witosowi i jego stronnictwu, a z czasem i przeciw chłopom wogóle, toczyła się stale i nieprzerwanie w naszej ojczyźnie przedwojennej. Zakończył ją dopiero kataklizm wojenny we wrześniu 1939, daj Boże, na zawsze. Mówimy „daj Boże, na zawsze", albowiem nowej walki z chłopami państwo nasze nie mogłoby przenieść bez następstw i wstrząsów najtragiczniejszych.

W kampanii przeciw Witosowi posługiwano się często najbardziej ohydnyymi oszczerstwami, usiłując jego imię obywatelskie zniesławiać a jego ręce skalać błotem. W cynizmie posuwano się nawet do tego, że odmawiano mu patriotyzmu. Zarzut i oskarżenie nikczemne. Witos już przed pierwszą wojną światową i w czasie jej trwania złożył dowody czynnego patriotyzmu, a stronnictwo, którego był przywódcą, wypisało na swoim sztandarze hasło niepodległości Polski na długo przed r. 1914. Patriotyzm Witosza przemawia z pozostałych już stenogramów Sejmu galicyjskiego we Lwowie. I tak w r. 1908 Witos ubolewał z trybuny sejmowej, że szkoły polskie w Galicji po 40-letnim istnieniu nie potrafiły chłopca nauczyć, „iż jest nie tylko chłopem, ale i Polakiem”. Skarżył się, że w podręcznikach szkolnych historia austriacka jest na pierwszym miejscu, że historia polska stoi za nią w tyle, że „dziecko polskie prędzej dowie się czegoś o Rudolffie lub innym bohaterze austriackim, niż o Kościuszcze lub Kazimierzu Wielkim”. W dwa lata później w tym samym Sejmie galicyjskim mówił Witos o państwie, do którego „z musu należy” i skarżył się ponownie, że tamtejszy system szkolny stwarza analfabetów narodowych, że dzieciom stawia się za wzór dzieje tego narodu, który „nas potrafił ujarzmić”.

A w czasie pierwszej wojny światowej Stronnictwo Ludowe w Galicji, prowadzone przez Witosza, odegrało historyczną, piękną rolę w sprawie polskiej. Członek tego Stronnictwa poeta i artysta malarz, poseł do parlamentu austriackiego, Włodzimierz Tetmajer, zgłosił na Kole Sejmowym w Krakowie dnia 28 maja 1917 r. w imieniu ludowców rezolucję, domagającą się niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Rezolucja została uchwalona, a wielkie jej znaczenie polegało na tym, że była ona pierwszym jawnym sformułowaniem dążeń narodu polskiego do zjednoczenia wszystkich ziem polskich i do oparcia się o Bałtyk. Historyczna uchwała krakowska okryła chwałą poselski klub ludowy i wystawiła chłopom polskim świadectwo patriotyzmu i dojrzałości narodowej. Witos sam uważany był za zwolennika ententy i za wroga Austrii. Nawet oskarżono go o zdradę stanu.

A w Polsce niepodległej przez cały czas swojej działalności Witos szerzył wśród chłopów uświadomienie narodowe, pouczał, że nie może być praw bez obowiązków, objaśniał, że chłopci ponoszą odpowiedzialność za losy Polski i że nie po-

winni dopuścić do tego, aby ich od państwa odepchnięto. Nie uznawał zrodzonego z nienawiści hasła walki klasowej i był zdania, że narody zyskiwały najwięcej przez współdziałanie klas, zwłaszcza w momentach groźnego niebezpieczeństwa.

Bunt majowy w 1926 r. i jego następstwa przeszły najczarniejsze przewidywania. Chłopi zostali odepchnięci od spraw państwowych, Witos włączony po więzieniach i po sądach poszedł na tułaczkę. Przebywając w Czechosłowacji, nie przerwał ani na chwilę kontaktów z krajem i Ruchem Ludowym. Liczne jego artykuły i publikacje z tych czasów są pięknym przejawem wielkiego talentu, wspaniałej godności obywatelskiej i głębokiej troski o Polskę. Ile razy w krakowskim „Piaście”, katowickim „Zwrocie” lub w warszawskim „Zielonym Sztandarze” pojawiały się artykuły emigracyjne Witos’a, pisma te były poszukiwane przez koła polityczne a także i przez szerszą publiczność. Witos urosł do symbolu walki niezłomnej o swobodę obywatelskie, o prawa polityczne, o wolność człowieka.

Miniona wojna przyniosła Witosowi udręk niemało. Był ranny we wrześniu 1939 r., był więziony przez gestapo, na koniec internowany i pilnowany w Wierchocławicach. Z ruchem podziemnym łączyły go niewidzialne nici. Interesował się pracami konspiracyjnymi chłopów, a szczególną wagę przywiązywał do działalności Batalionów Chłopskich. W roku 1944 miał lecieć do Londynu, aby zorientować się w stanie sprawy polskiej zagranicą. Wyjazd ten nie doszedł do skutku. Nastąpiły działania wojenne na naszych ziemiach i klęska Niemiec.

W czerwcu 1945 działająca z ramienia Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i ZSRR t. zw. Komisja Trzech (ambasadorowie Harriman i Kerr oraz komisarz Mołotow) zaprosiła do Moskwy przywódców polskich z zagranicy i z kraju. Wśród zaproszonych był Wincenty Witos. Niestety pogłębiająca się choroba uniemożliwiła mu wyjazd i wzięcie udziału w pertraktacjach moskiewskich. Zamiast Witos’a pojechał do Moskwy dr. Władysław Kiernik. W wyniku moskiewskiego porozumienia Witos został I Wiceprezydentem Krajowej Rady Narodowej i szykował się do tego, ażeby na jesieni przyjechać do Warszawy, objąć urzędowanie i stanąć do czynnej działalności politycznej.

Niestety, Witos’a, który rwał się do działania, przykuł do łóża bóleści wzmożony atak choroby. Wbrew nadziejom i oczekiwaniom lekarzy, przyszła śmierć. Witos spoczął w grobie,

ale nieśmiertelny duch jego jest z nami, z Ruchem Ludowym i z całym narodem polskim, który na równi z chłopami opłakuje jego zgon. Czyż może być piękniejszy triumf, jak właśnie ten, że nad trumną człowieka tak bardzo i tak zaciekle przez tyle lat zwalczanego wszyscy pochylili się w trosce, żalu i żałobie?

Triumf Witosa jest triumfem chłopów.

5.

CO TO BYŁY NOWOSIELCE

Dużo było w Polsce przedwojennej wrzawy, dużo niespełnionych pragnień, zawiedzionych nadziei i ciężkich rozczarowań z powodu olbrzymiej manifestacji chłopów w Nowosielcach. Przypominamy: dnia 29 czerwca 1936 roku na polach wsi Nowosielec pod Przeworskiem zebrało się przeszło 150 tysięcy chłopów polskich na uroczystość poświęcenia kopcamożyły ku czci chłopu-bohatera Pyrza, poległego w XVII wieku w obronie ojczyzny przed najazdem tatarskim. Na uroczystość chłopską przybył ówczesny naczelny wódz, marszałek Śmigły-Rydz, i tu właśnie wzięło swój początek wyjątkowe znaczenie polityczne Nowosielec.

Marszałek Śmigły-Rydz był w owe lata błyszczącą gwiazdą na firmamencie sanacyjnej Rzeczypospolitej, jako ten, który po śmierci Piłsudskiego zajął w życiu polskim pozycję całkiem wyjątkową. Od niego, od jego woli zależało, na jaką drogę skierowany będzie rozwój Polski, czy iść będziemy nadal po torach deprawującej naród dyktatury czy też dokonamy zbawczego zakrętu, oprzemy państwo o najszerze masy i powiązemy je z losami Rzeczypospolitej na dolę dobrą i złą.

A czas wydawał się po temu bardzo odpowiedni i naglący. W sąsiedztwie Polski, w Niemczech i nieco dalej we Włoszech panoszyło się i rozpierało partyjne jedynowładztwo, fałszyści, hitlerowcy, totaliści zagarnęli pełnię władzy dla samych siebie, trąby i puzony wrzaskliwej propagandy wychwalały raj czarny i brunatny, wypełnione niewolnikami pracy fabryki produkowały dzień i noc na rzecz wojny, którą zapowiadano cynicznie w imię „lebensraumu” i szaleńczego imperializmu. Dyktatorzy paśli swoje krwią nabiegłe oczy widokiem armat, czoł-

gów, samolotów i nie ukrywali tego, że w momencie dla siebie dogodnym runą żelazną lawiną na sąsiadów, uderzą jak piorun nocą. W powietrzu polskim unosił się niepokój, zawiśła troska o najbliższe jutro Rzeczypospolitej. Prasa nasza, zdemoralizowana i ujarzmiona przez rządy policyjno-dyktatorskie, zabawiała społeczeństwo figlami, mamiła głupstwami i drobiazgami, obkadzała wszystkich, którzy dorwali się do władzy, kłamała narodowi w sposób karygodny i lekkomyslny, jakoby wszystko działo się u nas najlepiej, jakoby nic i znikąd nie groziło naszej ojczyźnie.

Tłumy ludności, odpędzone batem od swobodnego rozpatrywania spraw publicznych i zaganiane batem na różne, kosztowne a puste parady i obchody, tłumy goniące za codziennym chlebem, odsiadujące godziny wytchnienia w kinach, teatrach, kabaretach, przyjmowały z dobrą wiarą wszystkie te błagi, pochlebstwa, kadzidła. Niejedni, a było u nas takich bardzo wielu, nie zastanawiali się wcale nad tym, co oznaczają chmury gromadzące się na niebie Europy i Polski a w momentach ocknienia i instynktownego niepokoju dawali sami sobie odpowiedź uspakajającą: „już tam ten i ów za nas myśli” i zagłuszali w ten prymitywny sposób swoją troskę. Prasa uczeniwa i niezależna była prześladowana, niszczona konfiskatami, podrywana w podstawach materialnych i cyrkulacji przez łajdackie metody, jakie stosowały uprzywilejowane organizacje kolportażowe.

Poważne koła polityczne, nazywane przez rządzącą w Polsce sanacyjną mafię „emigracją wewnętrzną”, ośmieszane i opluwane przez sprzedajne gazety, wyczuwały rytm nadchodzących zdarzeń, widziały niebezpieczeństwa, będące jeszcze daleko we mgle, ale niemniej zwiastujące burze, zapowiadające się groźnie dla naszego kraju i narodu. Ci ludzie próbowali mówić, chcieli alarmować opinię kraju, mobilizować naród do największych wysiłków, ale do głosu ich nie dopuszczano. Po całym państwie rozpierały się chełpliwie i zuchwale kliki, wyrosłe w cieniu dyktatury a mogące mieścić się w jednym pokoju, na kilku kanapach. Klikom tym uderzyła do głowy wieloletnia bezkarność w dowolnym gospodarowaniu majątkiem państwowym i w nienawistnym trzymaniu ludności „za mordę”, jak to soczyście mawiano, więc też sądziły one, iż są jedynie powołane do dozgonnego, żadnym prawem nie krępowa-

nego i przez społeczeństwo nie kontrolowanego sprawowania rządów w Polsce.

Śmigłego-Rydza zaraz po tym, gdy jako naczelny wódz dostał w ręce wojsko i buławę marszałkowską, próbowali osaczyć hersztowie mafii, ażeby znowu w cieniu miecza samowolnie rządzić i bezkarnie żerować na ojczyźnie. Od Śmigłego-Rydza zależało wiele, bodaj najwięcej, prezydent Mościcki nie formalnie wprowadzić, ale faktycznie zgodził się na duumwirat i żadnych poważniejszych spraw państwowych nie rozstrzygał na własną rękę. Społeczeństwo przyzwyczało się łatwo do owych komunikatów z Zamku, informujących o tym, jak to raz premier a drugi raz znowu minister spraw zagranicznych referowali o sytuacji państwa Mościckiemu i Śmigłemu-Rydzowi na wspólnej naradzie.

W rok po śmierci Piłsudskiego wszędzie jeszcze czekano, co zrobi, dokąd obróci się Śmigły-Rydz. Plotki salonów i kawiarni głośiły, z kim grywa wieczorami w bridża, z kim przestaje i odbywa rozmowy, z kim i do kogo jeździ na polowania, co mówi o sprawach publicznych. Z okruszyn tych próbowano orientować się i wyciągać wnioski, a kiedy drogocenny czas daremnie płynął, szukano sposobów i środków, ażeby go zmusić do „puszczenia farby” i ujawnienia zamiarów politycznych. Nowosielce były właśnie taką okazją.

Na wsi działały się w owe lata rzeczy dla państwa złowróbne. Zamach majowy i metody rządzenia po nim stosowane odrzuciły chłopów od spraw państwowych i kazały im spoglądać z największą nieufnością na urzędy i instytucje rządowe. Policja była już od lat znienawidzonym i brutalnym narzędziem reżimu, urzędy skarbowe stały się bojówkami sanacyjnymi a nawet sądy zdjęły z oczu przysłowiową przepaskę Temidy i zaczęły w wydawaniu wyroków odróżniać „swoich” od przeciwników politycznych. Na wielkich przestrzeniach naszych ziem odbywał się tragiczny proces odpaństwawiania mas ludowych, co dla przyszłości Polski, państwa młodego i mającego dopiero utrwalić swój byt, było prognostykiem najgorszym. Na Śmigłego-Rydza liczyli niektórzy także po tej stronie barykady, która nosiła miano opozycji. Przypominano sobie ujawnione przezeń kiedyś tendencje demokratyczne, brano pod uwagę jego pochodzenie, rachowano na jego patriotyzm, spodziewano się, że nie megalomania, tak w owych czasach modna, ale

istotna troska o dobro, wielkość i przyszłość Rzeczypospolitej będzie promotorem jego politycznych rozstrzygnięć i działań.

Do Nowosielec został Śmigły-Rydz zaproszony przez delegację miejscowej ludności na uroczystość ku czci chłopskiego wojownika lat dawnych i zaproszenie chętnie przyjął. A kiedy przygotowania do obchodu wykroczyły daleko poza zwyczajowe w takich razach ramy, kiedy już było jasne, że Nowosielce przemienią się w wielką manifestację polityczną, został o tym lojalnie zawiadomiony. Wojciech Stpiczyński, wówczas redaktor naczelny „Kuriera Porannego”, bardzo częsty gość u Śmigłego-Rydzia i jego polityczny powiernik, został poinformowany o tym, co szykuje się w Nowosielcach i był upoważniony do powtórzenia tego Śmigłemu-Rydzowi. Stpiczyński dał odpowiedź, iż marszałek nie cofnie swojej decyzji i że do Nowosielec pojedzie.

Tak się stało, że najwyższy przedstawiciel armii, druga po prezydencie osobistość w państwie, wódz naczelny zetknął się dnia 29 czerwca 1936 r. oko w oko z olbrzymią masą chłopską. Było tych chłopów przeszło 150 tysięcy, a ta liczba zawsze imponować będzie, były niezliczone chorągwie i sztandary zielone, były orkiestry chłopskie, była organizacja sprawna i podziw budząca. Policji nie było zupełnie. Była ona już wówczas przez wieś tak znienawidzona, że chłopci prosili władze wojskowe i administracyjne, ażeby policji nie sprowadzano na tę uroczystość. Władze zgodziły się, porządku pilnowała wyłącznie straż chłopska i w ten sposób Nowosielce były zapewne jedyną po zamachu majowym manifestacją społeczeństwa bez udziału policji. Niektóre organizacje sanacyjne, jak np. „Strzelec”, chciały przyłączyć się do pochodu chłopskiego. Chłopi propozycję tę odrzucili, a kiedy „Strzelcy” próbowali zająć mimo to miejsce w demonstrujących szeregach, zostali poprostu przepędzeni. Władze starościńskie usiłowały przykleić do manifestacji chłopskiej także jakieś inne sanacyjne związki, stowarzyszenia i organizacje, ażeby w ten sposób zamazać obraz siły i sprawności chłopskiej, ale i te próby zostały udaremnione przez zdecydowaną postawę tłumów. Nowosielce były wyłącznie manifestacją chłopów polskich.

Miejscowy wójt, chłop Słyż, wygłosił na powitanie Śmigłego-Rydzia przemówienie, w którym z naciskiem mówił o jednym tylko postulacie wsi, a mianowicie, że chłopci chcą być współgospodarzami Rzeczypospolitej i że za jej losy ponosić

chcą współodpowiedzialność. Że chcą, aby im przywrócono prawa polityczne i obywatelskie, aby państwo polskie stało się znowu własnością wszystkich obywateli, zrównanych w prawach i obowiązkach wobec Ojczyzny. Poza tym wręczono Śmigłemu-Rydzowi memoriał, zawierający chłopskie żądania polityczne, w tym postulat amnestii dla przywódcy ludu rolnego, Wincentego Witosa i innych emigrantów politycznych. Wiesć polska ukazała w Nowosielcach swoje oblicze demokratyczne, antyfaszystowskie, antytotálne. Istotnie, chłopci polscy nie uznawali nigdy i nie uznają doktryny państwa totalnego, przeciwni są wszelkim dyktaturom i rządowi monopartyjnym, albowiem wiedzą, że tylko demokracja zapewnia najszerzym warstwom warunki rozwoju i stwarza równe szanse dla wszystkich obywateli. Nie mówili chłopci w Nowosielcach o niczym innym, o żadnych swoich bolączkach, troskach i potrzebach gospodarczych, żądania ich objęły wyłącznie sprawy państwowe najwyższej wagi. Chłopci zgłosili w Nowosielcach swoje prawa do Rzeczypospolitej.

Pochód tłumów przed pięknie ubraną trybuną Śmigłego-Rydzę trwał długo. 150 tysięcy ludzi musi maszerować wiele godzin, choćby szli oni w jak najszerzych szeregach. Kolumny maszerujące wznosiły okrzyki na cześć Polski, Śmigłego-Rydzę, armii, na cześć przywódcy Ruchu Ludowego, prosiły o amnestię dla Witosa i wołały o takie zmiany w kraju, które by umożliwiły chłopom odzyskanie praw obywatelskich i wypełnienie ich obowiązków wobec Ojczyzny. Po kilku godzinach Śmigły-Rydz opuścił trybunę, udał się na dworzec i odjechał do Warszawy. Pochód chłopski trwał dalej, ale już zaraz w Nowosielcach mówiono, że Śmigły-Rydz odjechał niezadowolony a bodaj gniewny z tego powodu, iż tłumy maszerujące zbyt natrączywie wołały o amnestię polityczną, o Witosa. Humor naczelnego wodza jest czymś, co oczywiście należy respektować, ale mógł on również być zjawiskiem przejściowym, dalekim od wpływu na decyzje polityczne, które miały być podjęte w sprawach najdonioślejszych. Więc cała Polska, jak długa i szeroka, zatrzęsała się od Nowosielec. Dzienniki rozniosły po kraju obszerne opisy i fotografie manifestacji nowosieleckiej, postulaty chłopskie zostały ujawnione i przez społeczeństwo życzliwie przyjęte, Ruch Ludowy stał się nadzieją wszystkich, których dławiała ówczesna, ponura rzeczywistość polska.

Rachowano na korzystne zmiany w życiu politycznym Polski, cieszą się, że chłop i wojsko, dwie największe siły w państwie, szukają współdziałania i porozumienia, że nareszcie może rozpaść się fatalny system rządzenia i że naród dojdzie znowu do głosu w sprawach swego państwa. Niestety nie ziściło się nic z tych oczekiwań. Nowosielce zostały zaprzepaszczone.

6.

JAK CHŁOPI WALCZYLI O PRAWO DO POLSKI

Rządy sanacyjne były głuche na wołanie polskiej wsi o prawa polityczne i obywatelskie. Przez lata całe chłopci na wiecach i kongresach, w rezolucjach i manifestacjach naprzóżno upominali się o swoje równoprawnienie, o prawo do Polski i do współgospodarzenia krajem.

— Wypełniamy swoje obowiązki wobec państwa — mówili chłopci — a nie mamy praw, które nam się słusznie należą. Jesteśmy odpowiedzialni za losy obecne i przyszłe naszej ojczyzny, a odpędzani jesteśmy od spraw państwowych. Nie chcemy żadnych przywilejów ani wyłączności, chcemy jedynie prawa równego ze wszystkimi.

Takie wołania chłopów szły po całym kraju, wołania coraz mocniejsze i coraz bardziej energiczne, a sfery rządzące przyjmowały je w milczeniu, pełnym nienawiści. Kręcący się wokoło rządzących agenci i podskakiewiczkie sanacyjni zagadywali nieraz w Warszawie i na prowincji działacze ludowych tonem perswazji rzekomo życzliwej:

— Po co wy podejmujecie te uchwały, skoro nic z nich nie będzie. My władzy z rąk nie wypuścimy i z nikim się dzielić nie będziemy. Lepiej myśleć o sprawach gospodarczych. Może chcecie przyspieszenia parcelacji? Może żądacie, ażeby cena żyta została podwyższona na 40 złotych. Może zależy wam na tym, ażeby Mościce obniżyły cenę nawozów sztucznych? Żądania gospodarcze chłopów mogą być spełnione, polityczne nigdy. Agentom sanacyjnym mówiono w odpowiedzi:

— Straciliśmy wspólny język na mostach warszawskich w maju 1926 i nie możemy go już niestety odnaleźć. Musicie zrozumieć, że gdyby worek żyta kosztował nawet 100 złotych, postulaty polityczne wsi nie zamilkną.

Atmosfera polityczna w naszym państwie stawiała się coraz bardziej duszna, nad krajem zbierały się chmury zwiastujące burzę. Sfery rządzące poszły za przykładem Hitlera i przystąpiły do formowania specjalnych oddziałów zbrojnych, przeznaczonych do walki z własnym narodem. W Gołędzinowie pod Warszawą i w kilku innych miejscowościach kraju były obozy ćwiczebne janczarów reżimu, zwanych ogólnie „zieloną” policją, od zielonych mundurów, w jakie ich ubrano. Gen. Składkowski mówił o swoich janczarach z rozczuleniem niemal ojcowskim, jako o „chłopcach z Gołędzinowa”, a jednego razu zawiózł do obozu ćwiczebnego posłów sejmowych i urządził im widowisko, jak się rozpędza tłumy demonstrujące. Widowisko było tak realistyczne, że kilku posłów o mało nie oberwało przy tym kolbą karabinu. Formował oddziały janczarów i zaprawiał je do walki na ulicach miast i na drogach wsi niezwykle „pięknoduch” na posadzie Głównego Komendanta Policji, gen. Zamorski. Policjant ten, jak często było z carskimi żandarmami w szlifach generalskich, obnosił się po warszawskich salonach jako demokrat, jako liberał, co bynajmniej nie przeszkadzało mu kumać się z wysłannikiem hitlerowskich „opryczników”, generałem Daluege, i organizować specjalnej policji dla celów walki bratobójczej.

Gdy tak do wojny domowej szykowała się sanacja, wieś zniecierpliwiona postanowiła chwycić się całkiem nowej broni w walce o prawo do Polski. Na Kongresie Stronnictwa Ludowego, odbytym w Warszawie w styczniu 1937, uchwalono wśród wielkiego entuzjazmu uciec się dla poparcia postulatów wsi do nadzwyczajnego środka walki legalnej, a mianowicie do strajku rolnego. Istotnie też dnia 15 sierpnia 1937 na masowych obchodach „Święta Czynu Chłopskiego” proklamowano 10-dniowy strajk rolny, polegający na całkowitym wstrzymaniu dowozu żywności do miast.

Myśl strajku chłopskiego zrodziła się w umyśle przebywającego na emigracji Wincentego Witosa. Działający wówczas w Krakowie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stanisław Kot, zaproszony został przez Witosa, pojechał do Czechosłowacji i omówił z nim formę strajku oraz przygotowania, mające na celu jego przeprowadzenie. W styczniu 1937 Kongres PSL dał Naczelnemu Komitetowi Wykonawczemu utrzymane w tonie ogólnikowym upoważnienie do użycia nadzwyczajnych środków w walce o przywrócenie wolności i prawa w Polsce. Inaczej

być nie mogło. albowiem sam projekt strajku i czynione do niego przygotowania musiały być zachowane w tajemnicy przed wszechobecną tajną policją i politycznym wywiadem reżimu.

W lutym odbył się w Krakowie 2-tygodniowy kurs dla 47 wybranych, najdzielniejszych i najbardziej aktywnych działaczy ludowych — chłopów. Znajdowało się między nimi wielu prezesów gminnych i powiatowych organizacji Stronnictwa z różnych stron kraju, głównie z Małopolski. Uczestnicy kursu, którym kierował prof. Kot, związani byli tajemnicą. W wykładach i dyskusjach omawiano szczegóły techniczne, związane ze strajkiem i jego organizacją. W krótki czas po zakończeniu kursu uczestnicy jego rozesłani zostali po całej Polsce dla propagowania między chłopami idei strajkowej. Wywiadowcy policyjni odkryli z czasem obecność obcych ludzi, do tego agitatorów chłopskich na swoich terenach i dokonali ich aresztowania.

Przeważnie „ciupasem” odsyłano przytrzymanych do miejsc zamieszkania, ale żadne przesłuchania i „krzyżowe ognie” pytań nie wydarły chłopom ich największej tajemnicy. Policja nie dowiedziała się, że ludzie ci przygotowywali jedno z największych uderzeń, jakie sanacyjny system rządzenia spotkało ze strony walczącej opozycji. Chłopi dochowali tajemnicy, nie zdradzili nawet słówkiem projektu i przygotowań do strajku chłopskiego. Ta dyskrekcja i sztuka milczenia, później za okupacji wypróbowana w najstraszniejszych warunkach, była w owych przedwojennych latach probierzem charakteru i siły moralnej chłopów polskich.

Policja tajna i umundurowana oraz wszystkich tak bardzo rozgałęziony rządowy system szpiegowski zawiodły na całej linii. Wybuch strajku zaskoczył całkowicie sanacyjne władze a gen. Składkowski nie posiadał się z niezadowolenia i gniewu, że miliony złotych rzucane na „tajniaków” poszły w tym wypadku całkowicie na marne.

Naczelne kierownictwo Stronnictwem i strajkiem chłopskim ujął w swoje ręce wiceprezes Stanisław Mikołajczyk, który przeniósł się na ten czas z Poznania do Warszawy. W marcu 1937 przedstawiciele Stronnictwa Ludowego Mikołajczyk, Gruszka, Grudziński odbyli naradę z delegatami Polskiej Partii Socjalistycznej Niedziałkowskim, Zarembą, Pużakiem i Kwapińskim. Szło o to, ażeby osiągnąć i uzgodnić współdziałanie chłopów i robotników w akcji strajkowej. Pierwsza

konferencja obracała się w ogólnikach, była raczej teoretycznym rozważaniem strajkowych możliwości. W kwieniu odbyło się drugie spotkanie z socjalistami. Prezes Mikołajczyk zaproponował przeprowadzenie długotrwałego strajku generalnego chłopów i robotników. Strajk miał trwać aż do skutku, najmniej miesiąc.

W odpowiedzi usłyszeli ludowcy od socjalistów:

— Robotnicy nie są w stanie strajkować miesiąc.

Wywiązał się dialog następujący:

Mikołajczyk: To my ograniczymy strajk do dni 14.

Odpowiedź: Tego robotnicy też nie wytrzymają.

Mikołajczyk: Kiedy tak, to nasz strajk potrwa 10 dni, a robotnicy niech nas poprą strajkiem bodaj dwudniowym.

Odpowiedź: I dwa dni za dużo. Zgadzamy się na 24-godzinny strajk robotniczy.

W pertraktacjach nie omawiano terminu strajku, ponieważ należało go możliwie do końca utrzymać w tajemnicy i wyzyskać w pełni moment zaskoczenia. Ustalono natomiast, że P.P.S. wyda do swoich placówek i organizacji w kraju tajny okólnik polecający, ażeby przeprowadziły one na swoich terenach strajki powszechne w momencie, w którym przywódcy ludowi zgłoszą się o to do kierowników socjalistycznych. Umowa ta dotrzymana nie została. Okólnik, o którym mowa, nie został wogóle przez PPS wydany. Natomiast, jak stwierdzono, naczelne kierownictwo PPS wydało okólnik zakazujący strajkowania.

W ten sposób, gdy w sierpniu 1937 wybuchł strajk chłopski, robotnicy zawiedli.. We Lwowie delegacja PPS pośpieszyła nawet zapewnić lokalne władze sanacyjne, że nie solidaryzuje się ze strajkiem chłopskim. Jedynie w Krakowie i Łodzi napór „dołów” robotniczych na kierownictwo partyjne był tak wielki, że PPS w tych miastach proklamowała i częściowo przeprowadziła strajk dla poparcia walki chłopskiej.

Tak w dniach wielkiej decyzji współpraca robotniczo-chłopska nie zdała egzaminu. Nie z winy chłopów. Przebieg umowy przytoczonej wskazuje, jacy działacze ponoszą odpowiedzialność za obrót wydarzeń. Ludowcy próbowali pozyskać do współdziałania w akcji strajkowej całą ówczesną opozycję polityczną w Polsce, a więc podjęli rozmowy również z przedstawicielami Stronnictwa Narodowego. Ówczesny, prezes endecji.

przebywający dziś poza krajem p. Bielecki, wręcz odmówił prezesowi Mikołajczykowi jakiegokolwiek współdziałania. Na pytanie prezesa Mikołajczyka: Z nami, przeciw czy neutralnie? — p. Bielecki odpowiedział:

— Będziemy przeciw. Nie tylko nie poprzemy waszego strajku, ale będziemy go zwalczać. Przemiany, jakie dokonują się w wojsku i policji, są dla nas korzystne. Czas pracuje dla nas. Strajk jest socjalistyczną metodą walki i nam nie odpowiada.

W gruncie rzeczy zatem w kompletnym odosobnieniu ruszyli chłopci w owe tygodnie brzemienne w wypadki do walki o podeptane prawa obywatelskie i pogwałconą wolność.

P. Bielecki dotrzymał pogroźki. Naczelny organ Stronnictwa Narodowego „Warszawski Dziennik Narodowy” wystąpił w pierwszej chwili z gwałtownym atakiem na Ruch Ludowy i na strajk chłopski. Atak ten wywołał bunt w szeregoch zwolenników endecji i zmusił pismo do milczenia, a później nawet do nieśmiałego wycofywania się z wrogiego stanowiska.

Osamotnienie zmusiło chłopów do liczenia wyłącznie na swoje własne siły. Była to wielka i bolesna dla nich nauka na czasy bieżące i na przyszłość. Upływające lata nie tylko nie zatartły doświadczenia zdobytego przez wieś wśród ofiar i przełanej krwi, ale je pogłębiły i uczyniły kamieniem węgielnym samodzielnej polityki chłopskiej.

Strajk rozpoczął się 16 sierpnia i objął z małymi wyjątkami wszystkie powiaty Małopolski zachodniej i środkowej po San oraz 12 powiatów Małopolski wschodniej. W Wielkopolsce na 27 powiatów wiejskich wzięło udział w strajku 16 powiatów, w Polsce środkowej stanęły do strajku liczne powiaty w Kieleckim, Łódzkim, Lubelskim i Warszawskim. Nie we wszystkich powiatach centralnych nasilenie strajku było jednakowe, ale w wielu z nich strajk był masowy. W województwie białostockim strajkowały głównie 3 powiaty północne. Decyzją organizatorów wyłączono od strajku województwa pomorskie i śląskie oraz kresowe województwa wschodnie. Strajk objął obszar kraju, zamieszkały przez 8 milionów ludności wiejskiej. Na drogach i szosach czuwały straże i posterunki chłopskie, które nie puszczały transportów furmanek z żywnością. Ilu strajkowało chłopów? Na to pytanie nie ma i nie może być pewnej odpowiedzi. Należy przyjąć, że strajkowało co najmniej kilkaset tysięcy gospodarzy, co razem z domownikami daje kilka milionów ludzi. Strajk ten ogromny i tak nie-

bywały wyprowadził z równowagi rząd sanacyjny. Gen. Składkowski rzucił w kraj janczarów reżimu, którzy wystąpili przeciwko chłopom z tak dziką brutalnością, jakiej nie notowały bodaj nigdy nasze dawne dzieje. Watahy policyjne masakrowały całe wsie, gminy, powiaty. Ofiar było dużo i ani w czasie strajku, ani później nie można ich było policzyć. Gen. Składkowski oznajmił w kilka miesięcy później w Sejmie, że policja strzelała do strajkujących i że było 42 zabitych. Informacje prywatne mówiły nadto o kilkuset chłopach pobitych i rannych, z których część zmarła następnie z odniesionych ran. Na całym obszarze strajku było około 5000 osób aresztowanych. Prasy ludowej nie wolno było w tym czasie drukować, a nieliczne dzienniki niezależne były steroryzowane i nie mogły nic pisać o tragicznym zmaganiu się warstwy chłopskiej ze znienawidzonym sanacyjnym reżimem, o bezprzykładowych okrucieństwach policyjnych. Ale trwożne wiadomości szły po kraju i budziły wszędzie wzburzenie. Pojawiły się komunikaty urzędowe, jak zawsze za sanacji bezczelne i kłamliwe, więc prawda wciąż zakryta była przed społeczeństwem.

Dopiero na jesieni 1937, kiedy zebrał się Sejm, dowiedział się naród nieco prawdy o wypadkach sierpniowych. Znalazł się w ówczesnym Sejmie sanacyjnym jeden poseł, ks. dr. Józef Lubelski, który wystąpił z interpelacją do gen. Składkowskiego, jako Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych, w sprawie strajku chłopskiego i jego pacyfikacji. Z interpelacji tej, którą nazywano głosem sumienia ludzkiego, dowiedział się kraj o rozmiarach zwierzęcej masakry policyjnej.

„Policja — pisał ks. Lubelski w interpelacji — w wielu powiatach Małopolski likwidowała strajk tak gwałtownie, bijąc pałkami winnych i niewinnych, nawet dzieci i kobiety, że w niektórych miejscowościach wywołało to ze strony chłopów reakcję samoobrony, co dało znowu policji okazję do użycia broni palnej. I przyszło do tragicznych zafsz. Polała się obficie krew chłopu polskiego. Równocześnie z tą likwidacją rozpoczęły się w czasie strajku i po strajku aresztowania winnych i niewinnych, nawet ciężko chorych, jak np. profesora U. J. dr. St. Kota, rewizje za bronią i t. zw. pacyfikacja, podczas której zwłaszcza w powiatach Przeworsk, Brzozów, Jarosław, Buczacz niszczone beżmyślnie sprzęty domowe, ubrania, pościel, narzędzia rolnicze, środki żywności, naczynia kuchenne, a nawet obrazy religijne.

Podczas żadnego strajku robotniczego — skarży się dalej interpelacja ks. Lubelskiego — nie postępowano ze strajkującymi tak bezwzględnie i brutalnie, jak podczas ostatniego strajku chłopskiego i nigdzie tak złośliwie nie niszczone mienia i pracy ludzkiej jak wtedy”.

Interpelacja sejmowa wywołała w całym kraju wrażenie wstrząsające. Dowiedziało się na koniec społeczeństwo, co działo się owego tragicznego sierpnia na wielkich przestrzeniach naszej ziemi, podziw, cześć dla ofiary chłopskiej a pogarda dla reżimu i jego okrutnych najmitów stała się uczuciem powszechnym. Chłopi przegrali bitwę, ale znaleźli się na bitej drodze do wygrania wojny o Polskę. Większość społeczeństwa, uczciwa część inteligencji i mieszczaństwa, oświecone warstwy robotnicze, wszystko w narodzie, co nie było steryzowane i skorumpowane, miliony mężczyzn i kobiet zrozumiały i pojęły, że oto rzeczywisty gospodarz Rzeczypospolitej zdecydował się na zrzucenie jarzma totalnego reżimu. W bitwie sierpniowej ujawniła się i przemówiła potężnie zdolność chłopów do poświęcenia, do ofiar z mienia, życia i krwi w walce o ideały. Więc miliony Polaków stanęły w pokorze i czci nad mogiłami braci siermiężnych, poległych od kul janczarów reżimu.

Na wsi zapaliło się światło, wróżące narodowi wyzwolenie, przywrócenie swobód obywatelskich i praw politycznych.

7.

RATAJ JAKO PRZYWÓDCA RUCHU LUDOWEGO

Ludzie rządzący Polską przedwojenną dopuścili się w nocy z 9 na 10 września 1930 roku pospolitej zbrodni, aresztując i wywożąc do Brześcia nad Bugiem przywódców opozycji politycznej. Ruch Ludowy pozbawiony został tej nocy kilku swoich przywódców i działaczy z Wincentym Witosem na czele, a tymczasem przerażony kraj wszedł w okres wyborów, osłabionych wyborów brzeskich, i chłopci nie mogli w tej kampanii pozostać bez steru. Człowiekiem, który w tym krytycznym czasie stanął na czele Ruchu Ludowego i ujął w swoje ręce sztandar zielony, był Maciej Rataj, b. marszałek Sejmu Rzeczypospolitej.

Przez pierwsze lata po zamachu majowym chłop polscy łudzili się jeszcze, wierzyli w prawo i domagali się jego stosowania, nie spodziewali się, że w sposób brutalny obrabowani będą z uprawnień obywatelskich, że przemoc, gwałty i bezprawia odepchną ich od państwa i sprowadzą do rzędu ludności niższej kategorii, jak się to stało na jesieni 1930 i trwało do wybuchu wojny. Metody prześladowań i gnębiącego terroru rozwiąły bardzo prędko i dokładnie złudzenia i wiarę chłopów w moc prawa.

Chłopi polscy nie mieli bodaj nigdy łatwego losu. Wskrzyszona po pierwszej wojnie światowej Rzeczpospolita nie zdobyła się niestety na radykalne rozwiązanie palącego zagadnienia rolnego, ale przynajmniej nadała prawa obywatelskie, które wyrażały się między innymi w swobodnym i nie krępowanym udziale w wyborach sejmowych. Otóż ostatnie uczciwe wybory odbyły się u nas bardzo dawno, bo w roku 1922, wszystkie następne były już sfałszowane, połączone z nadużyciami i zuchwałymi naigrawaniami się z wiary szerokich rzesz w prawo i siłę jego postanowień. Doszło do tego, że na koniec uświadomiona wieś polska a z nią i cała opozycja polityczna w kraju bojkutowała wybory do Sejmu.

Pogrzeb prawa w Polsce, rozpoczęty w maju 1926 na mostach warszawskich, trwał długo bo aż do wybuchu wojny z Niemcami, a najeżony był przez długie lata hańbiącymi zjawiskami, do których zaliczone być muszą także gwałty i nadużycia wyborcze, mające na celu pozbawienie szerokich rzesz właściwej reprezentacji w parlamencie.

Lud rolny, świeżo „uobywatelniony” i obdarzony politycznym równouprawnieniem, został oszukany i obrabowany przez klikę, która ukradła państwo. Jakież żałosne i przerażające widowisko. Chłopi, ojcowie i gospodarze tej ziemi, potęgą ogromną ale niestety szamocąca się w rozbiciu, poniewierani byli przez hołyszów, podskakiewiczów i zuchwalców, żerujących w cieniu dyktatorskiego miecza.

Po wsi polskiej powiało mrozem i rozpaczą, serca chłopskie zamknęły się w sobie a wszędzie tam, gdzie w okresie swobód i wolności wytworzyło się i zakwitło życie publiczne, nastąpiła teraz głucha cisza o podziemnym wrzeniu. Walka z chłopami prowadzona była przez reżim sanacyjny na całej linii. Przy różnych okazjach oraz na łamach steroryzowanej

lub przekupionej prasy stawano wprawdzie niejednokrotnie z wrzawą i hałasem „frontem do wsi”, ale hasło to realizowano całkiem swoiście, zmierzając wyraźnie do ujarzmienia i podboju chłopów. W szybkim tempie odebrano im prawa polityczne i wpływ na państwo, odsunięto ich od dobrodziejstwa oświaty, zamknięto przed nimi szkoły średnie i wyższe uczelnie, unicestwiono i sprowadzono do karykatury samorząd gminny i gromadzki, niszczone wszelkie samodzielne organizacje polityczne i społeczne, jakie wieś zdążyła wytworzyć w niepodległej Polsce a nawet dawniej jeszcze w czasach niewoli. Organizacje gospodarcze wsi skrępowano i poddano ostrej centralnej kontroli.

Część ludności wiejskiej zubożała w tych warunkach na przejawy życia publicznego, zasklepiała się w osobistych kłopotach i troskach materialnych, na ludzi z miasta patrzyła nieufnie, a co kilka lat na rozkaz komisarycznych wójtów i sędzów szła w ordynku wojskowym i z kapelą „głosować” na kandydatów bloku rządowego. Głębokie niezadowolenie płynęło nurtem przez wieś. Myśli ogółu chłopów poczęły kierować się coraz częściej ku przeszłości, zrodziło się tragiczne porównywanie sytuacji, w jakiej znalazła się wieś w Polsce niepodległej, z położeniem, jakie było jej udziałem pod zaborami. Bilans tych porównań był zatrważający i tym gorszy, że przesilenie polityczne zaognione zostało przez długotrwały kryzys gospodarczy, ten kryzys, w którym na wsi nie miano za co kupić odzieży, butów, narzędzi rolniczych, nie stosowano nawozów sztucznych, nie palono nafty, jedną zapałkę dzielono na dwoje, uciekano się z powrotem do dawno zarzuconej hubki i krzesiwa. Skrajna nędza przechadzała się po polskich niwach.

Tak chłopci zepchnięci zostali na drogi złowróźbne dla Polski i dla samej idei niepodległości. Żywiły wrogie Polsce zacierają ręce z radości i skradały się na wieś, ażeby wykorzystać panujące tam wrzenie, mącić i podburzać, rozsądzać państwo od dołu, jak od góry rozsadały kraj rządy przemocy. Rachowano na to, że masy ludowe, rozczarowane i skrzywdzone, ogarnięte głębokim zawodem i żalem, zjadane przez biedę, poniewierane i widzące przed sobą ciemną noc samowoli i bezprawia, będą materiałem podatnym do opanowania. Demagogdy zaczęły wieś pchać na drogi wielce niebezpieczne.

Wszystki te nieczne i zdradliwe zakusy zostały udaremnione i przecięte przez polityczny Ruch Ludowy, którym od Brześcia aż do wybuchu wojny kierował Rataj. Przywódcą politycznym okazał się znakomitym. Tony polityczne, w jakie uderzył, pełne były ofiarnego patriotyzmu, tętniły umiłowaniem wolności, demokracji i obywatelskich swobód. Hasła, które rzucił i którymi chłopów opanował, pociągały umiarkowaniem rozumnym, imponowały szlachetnym idealizmem, dojrzałością i godnością obywatelską, przemawiały językiem odpowiedzialności za Polskę i jej losy. Budziły szacunek i podziw u wszystkich ludzi dobrej woli, u przyjaciół i przeciwników. Niezachwiana i wytrwała praca polityczna na wsi sprawiła, że chłopci odnaleźli znów wiarę w Polskę i zrozumieli swoje historyczne posłannictwo. Na wsi obudził się, rósł i potężniał z roku na rok szeroki ruch polityczny, który nosił w sobie siłę żywiołu, elektryzował umysły, budził nadzieje na szczęśliwy obrót zdarzeń u wszystkich obywateli zatroskanych o losy ojczyzny, opanowanej przez uzurpatorów, naśladowujących obce dyktatury. Z opłotków wsi, z dróg i ścieżek wiejskich wyszedł Ruch Ludowy na szerokie gościńce przerzucił się na kraj cały, stał się schronieniem, ostoją ucieczką dla wielu obywateli z innych warstw społecznych, przestał być stanowym ruchem chłopskim, przemienił się w przodujący ruch ogólnonarodowy, prowadzący nieustanną walkę o przyszłość państwa polskiego.

Było to w wielkiej mierze dzieło marszałka Rataja. Już Witos nigdy nie schlebiał chłopom i nie pochwalał przejawiających się tu i ówdzie tendencji separatyzmu chłopskiego. Mówił chłopom zawsze najpierw o obowiązkach i odpowiedzialności, a potem o prawach, żądał poświęcenia i ofiary dla ojczyzny, objaśniał znaczenie i dobrodziejstwa niepodległości, pouczał, że ich stosunek do Polski powinien być pełen oddania. Działalność tę prowadził jeszcze przed pierwszą wojną światową a w Polsce niepodległej rozwinął ją i pogłębił, co różni ludzie napelnieni pychą i zawiedzeni w ambicjach, wyzyskiwali do prowadzenia na wsi szkodliwej, rozbijackiej roboty i podsycali stanowy separatyzm chłopski. Dobrze ziarna, siane ręką chłopów przywódcy, kiełkowały jednakże obficie i wydawały plony coraz bujniejsze.

Pomajowe iządy i doświadczenia wstrząsnęły całym gmachem chłopskich wierzeń. Należało gmach ten podtrzymać,

a gdzie się już częściowo zawalił, odłudować. Kiedy Witos był w więzieniu i na emigracji, wielkiego tego dzieła podjął się Rataj. Powiedział chłopom kilka prawd nie przemijających, które podziały jak dobre lekarstwo. Pierwsza z nich brzmiała:

Musimy skończyć z rozbiciem na wsi. Musimy się zjednoczyć. Zamiast dwóch - trzech ugrupowań istnieć i działać musi jedno karne stronnictwo polityczne, jeden zwarty ruch ludowy. Gdy się połączymy, będziemy tak silni, że nikt nie odważy się pokusić o zamach na nasze prawa.

Chłopi zrozumieli szybko tę prawdę. W roku 1931 nastąpiło zjednoczenie wszystkich ugrupowań politycznych wsi, powstało jedno Stronnictwo Ludowe. Przetrwało ono aż do wojny, rosnąc stale w znaczenie i siły, chociaż nie jedna burza przeciągnęła w tych latach nad polską wsią i nie brakło prób rozbicia, podejmowanych przez indywidua pozostające zazwyczaj na żołądźce sanacyjnego rządu i policji politycznej. Chłopi z zapałem rzucając się na rozbijaczy i pędzili ich kłonicami ze wsi, nie chcieli więcej rozdarcia, pragnęli zjednoczenia i zgody, składając w ten sposób dowód, że są wrażliwi na prawdę i że razi i gniewa ich brak poczucia miary i odpowiedzialności. Stronnictwo Ludowe stało się jedyną reprezentacją i organizacją chłopów, jednym wykładnikiem politycznym wsi.

Drugą prawdą, jaką Rataj powiedział chłopom, była następująca:

Polska jest i długo jeszcze będzie państwem chłopskim. Warunkiem utrzymania się państwa polskiego przy życiu jest rozwiązanie zagadnienia wsi i związanie chłopów z życiem państwowym. Chodzi tu zarówno o materialne podstawy egzystencji ludu rolnego, jak i o jego uświadomienie i podniesienie kulturalne. Współgospodarzami państwa polskiego muszą być chłopci.

Jesteśmy zwolennikami demokracji i w niej widzimy gwarancję rozwoju Polski i ludu, jesteśmy wrogami dyktatury, faszyzmu, monopartii. Pragniemy uczciwego współdziałania z innymi warstwami w narodzie i chcemy być tylko współgospodarzami Polski, chociaż jest ona państwem chłopskim i bez chłopów nie może być za naród uważana. Rola współgospodarzy nakłada na wieś ciężkie

obowiązki wobec ojczyzny i pociąga ich do dźwignia odpowiedzialności za losy kraju.

Wytężyć musimy wszystkie siły, ażeby przy współdziałaniu z ludnością miejską państwo polskie powróciło znowu do narodu i skierowane zostało na właściwe drogi rozwoju.

I tę prawdę szybko pojęła oświecona wieś. Pod kierownictwem marszałka Rataja rozpoczęli chłopci uparty i wytrwały a nieraz i męczeński pochód do Polski. Działo się to wszystko w latach, kiedy społeczeństwo nasze odznaczało się niezwykłą niemocą, kiedy patrioci i zacni obywatele z niewypowiedzianym smutkiem patrzyli, jak samowola dławiała wszelkie przejawy krytycyzmu i rozsądku, jak Polska szła ku nieznannej mecie. Przeciw maszerującym chłopom wysyłano policję i kazano jej strzelać z karabinów. W wielu okolicach państwa połała się chłopska krew, były śmiertelne ofiary w walce o prawo do ojczyzny. W Sejmach, w których przedstawiciele chłopów brali jeszcze udział, widzieliśmy co jesieni na inauguracyjnych posiedzeniach posłów ludowych w żałobnych opaskach na ramieniu z napisami tych miejscowości, w których zginęli chłopci w zmaganiu się z reżimem.

Przelana krew cementowała wieś i podrywała miasta, które z coraz większym wzruszeniem i sympatią zaczęły odnosić się do walki chłopskiej, obserwując z podziwem, jak szybkie procesy dojrzewania obywatelskiego dokonywały się na wsi. Zielone Święta i dzień 15 sierpnia (t. zw. „Święto Czynu Chłopskiego”) były co roku wielką rewią sił ludowych. Setki tysięcy przodowników ludu rolnego manifestowało swoją wolę walki o Polskę i o prawo do wpływu na państwo. Budzące się sympatie miast dodawały wsi otuchy, chłopci mówili do siebie: „oto nie jesteśmy więcej odosobnieni, a były lata, kiedy mogliśmy liczyć tylko na siebie samych”. Jak bardzo nieraz chłopcy byli osamotnieni w walce politycznej, świadczą chociażby wspomnienia obecnego Wiceprezydenta Krajowej Rady Narodowej, profesora Stanisława Grabskiego, który w latach 1933 i 1934 odbywał wiece polityczne i zebrania w Małopolsce Wschodniej. „Przychodzili na nie — pisze Grabski — tłumnie, ale samowłóścianie. Inteligencja bała się”. Autor stwierdza dalej, że powoli w tych powiatach wpływy ludowców górowały tak dalece, że bez porozumienia z nim żadna szersza akcja polityczna nie mogła się udać.

Wspomnienia Grabskiego pochodzą bodaj z roku 1937. a więc z tego okresu, kiedy Ruch Ludowy był już nadzieją i otuchą dla wielkiej części społeczeństwa, pragnącej zmiany stosunków w kraju i dążącej do uwolnienia państwa z pod uzurpatorskiej okupacji. Ale takie lata, jak 1933 — 34, były dla wsi walczącej naprawdę ponure. Człowiekiem, który zawsze śmiało i głośno mówił o tym wszystkim, o czym inni mówili na ucho i szeptem, był marszałek Rataj. W najgorszych okresach terroru, bezprawia i lęku wzniecał on pewien postrach swoją odwagą, jako człowiek, który przemocy nigdy się nie uląkł. Za przykładem swego przywódcy szli oświeceni chłopci, składając dowody obywatelskiej odwagi i potwierdzając czynami, że są mandatariuszami całego ludu, tego wydziedziczonego wówczas a prawego gospodarza kraju.

Trzecia prawda, jakiej marszałek Rataj nie poskapił chłopom, wyglądała mniej więcej tak:

Ruch Ludowy tkwi korzeniami we wsi i posiadać musi stanowe ambicje oraz znamiona chłopskiej solidarności stanowej. Ale właściwości te nie mogą przesłaniać ludowej ważnych spraw Polski. W Ruchu Ludowym muszą być żywotne i silne ambicje narodowo-państwowe, musi istnieć zdolność do podporządkowania nawet ważnych interesów chłopskich pilnym potrzebom kraju. Ambicje stanowe powinny łączyć się w duszach ludu z ambicjami narodowo-państwowymi.

Solidarność i jedność to wielkie zdobycze, potrzebne zawsze, a wręcz nieodzowne w dniach niebezpieczeństwa. Między ludem a warstwami oświeconymi powinna istnieć i pogłębiać się solidarność narodowa. Ideały inteligencji, oparte na historycznej tradycji szlacheckiej, muszą ulec modyfikacji i zbliżyć się do ideałów ludu. Podejmujemy walkę z uprzedzeniami do chłopów i do idei ludowej.

Chłopi przyjęli i tę naukę swego przywódcy. Na wielu zielonych sztandarach wyhaftowany był Orzeł Biały, na kopcu wojownika chłopskiego Pyrza w Nowosielskach obok sztandaru państwowego wywieszono sztandar zielony, w programie Stronnictwa Ludowego, w uchwałach i rezolucjach kongresów, zjazdów i manifestacji chłopskich przemawiały zawsze potężnym głosem narodowo-państwowe ambicje ludu. Dziwili się postronni obserwatorzy, postawa chłopów imponowała wielu

ludziom z inteligencji, pociągała ich do wyjścia z bierności, do manifestowania swoich sympatii dla ludu i do nawiązania ze wsiami nici serdecznego współdziałania.

Byli sceptycy, którzy mówili, że to potrwa krótko, że demokratyczne i ludowe nastroje inteligencji ulotnią się za pierwszym wiatrem, że rządy samowoli i uporczywe dążności do stworzenia z Polski państwa totalnego zapędzą chłopów z powrotem na drogi wyłączości stanowej i stanowego egoizmu, że narodowo-państwowe ambicje ludu będą zgilotynowane. Wojna przekreśliła te wszystkie rozważania i wątpliwości i niaby huragan Boży obaliła i przepędziła z Polski uzurpatorów. Ojczyznę wzięli w czasie wojny w swoje ręce chłopci pospołu z innymi warstwami w narodzie i teraz, kiedy jesteśmy szczęśliwie po wojnie, przystępują do realizowania żywionych od dawna narodowo-państwowych ambicji.

Prezesem Stronnictwa Ludowego był zawsze przed wojną Witos, przebywający na emigracji, Rataj w jego zastępstwie kierował Ruchem Ludowym. Dla Witosa był przyjacielem szczerym i lojalnym. Nie było w nim zupełnie małostkowej ambicji, która często u nas doprowadza do tego, że rozumni i w samej rzeczy jednomyślni ludzie gotowi są dla łada głupstwa pokłócić się, stać się wrogami, poświęcić ważne interesy publiczne na rzecz drobnego nieporozumienia i błahej obrazy osobistej. Obcą mu była intryga i chęć przykrycia sobą nieobecnego przywódcy. Hasła i taktyka polityczna uzgadniane były z Witosem. Rataj był działaczem i człowiekiem na poziomie najwyższym. Chłopów mobilizował do walki o amnestię dla Witosa, z nazwiska tego uczynił symbol i sztandar.

We wrześniu 1939 r. Rataj nie opuścił Polski. Mieszkanie jego w Warszawie przy ul. Hożej zaroilo się od ludzi, szukających wskazówki, orientacji, rady, pocieszenia. Chodzili tam nie tylko ludowcy. Rataj stał się ucieczką moralną i polityczną dla wszystkich, dla działaczy różnych ugrupowań i dla wojskowych pozbawionych busoli. Rataj nie załamał rąk, ale od razu planował działalność podziemną. Ludowcom rozdał role, wyznaczył posterunki, polecił działanie organizacyjne i propagandowe.

W porozumieniu z działaczami innych stronnictw projektowane było nawiązanie kontaktu z Rządem Rzeczypospolitej na emigracji i stworzenie w kraju państwowego ośrodka dyspozycji w charakterze Delegatury Rządu na kraj. Plany te prze-

cięło gestapo. Pierwsze uwięzienie Rataja nastąpiło późną jesienią 1939. Pobyt na Pawiaku trwał tym razem tylko kilka tygodni. Drugie aresztowanie dokonane zostało u schyłku marca 1940 r. Między żyjących na wolności Rataj już nie wrócił. Dnia 21 czerwca 1940 zastrzelony został przez zbrodniarzy niemieckich w lesie Palmirskim pod Warszawą, gdzie w jednej z wielu zbiorowych mogił spoczywają jego kości.

Dzisiaj, po latach zawieruchy, dojrzewa dzieło marszałka Rataja, który pospołu z innymi ludźmi wiele mozolnych lat pracował nad doprowadzeniem chłopów do Polski i nad obudzeniem w nich ambicji państwowych. To też dzisiaj i Polska i lud rolny pochylają się w hołdzie nad mogiłą tego męczennika narodowego, który od kuli niemieckiej umarł za wolność i lud. Chłopi polscy uczczą z pewnością pamięć Rataja w sposób nieprzemijający. W jednych okolicach Polski powstaną Domy Ludowe, w innych szkoły imienia Macieja Rataja. Tak nazwisko tego przywódcy ludowego, patrioty i męża stanu, jaśnieć będzie w pokolenia jak gorejąca pochodnia.

8.

CZEGO CHŁOPI PILNOWALI JAK OKA W GŁOWIE.

Zjednoczenie politycznego Ruchu Ludowego, dokonane dnia 15 marca 1931 r., stało się kapitalnym wydarzeniem w życiu wsi i całego narodu. W surmy radości i triumfu z tego powodu uderzyli chłopi, uderzyła z mocą szczególnie ówczesna młodzież wiejska, zapewne dzisiejsi gospodarze i wsi i kraju. Młodzież wiejska organizowała się samodzielnie, własnym trudem i wysiłkiem wykuwała swoje oblicze ideowe wśród ożywionych dyskusyj, ścierania się poglądów, rozważań i wniosków, opartych na zaufaniu i wierze człowieka w człowieka. Na szczęście ugrupowania ludowe nie wciągały młodzieży do rozgrywek politycznych, ale młodzież walki te widziała i bardzo nad nimi bolała. Na zebraniach młodzieżowych wielokrotnie omawiano rozbięcie polityczne wsi, szukano powodów tego nieszczęsnego stanu rzeczy, radzono nad środkami ratunku i sposobami wykorzenienia tak fatalnego i szkodliwego warcholstwa.

Zasłużony organizator młodzieży wiejskiej i wybitny działacz ludowy, Józef Niećko, pisał przed laty w swojej rozprawie pod tytułem „Dwudziestolecie ruchu młodzieży wiejskiej” słowa pełne goryczy, żalu i troski z powodu roboty rozbijackiej na wsi. „Zadawaliśmy sobie pytanie — zwierza się autor — w czym leży tego przyczyna. Wszelacy oświatowcy i społecznicy zawodowi znajdowali zazwyczaj jedną odpowiedź: ciemnota, brak uświadamienia, brak oświaty. Dużo w tym racji. Nie przekreśla to jednak faktu, że i ludzie wykształceni, świadomi spraw społecznych i znaczenia ludu wiejskiego w życiu państwowym — do tego stojący jeszcze na czele poczynañ ludowych — walczą między sobą o rzeczy nieistotne, choć wyznają najczęściej jeden i ten sam światopogląd społeczny. Walcząc, wciągają do walki masy, rozpraszają je. Zamiast cementować i wzmacniać świadomą myśl, rozproszkują i roznamietniają jednych przeciw drugim”. W teŹe książce zapytywał Niećko z rozpaczą: „Czyżby lud wiejski z przyrodzenia pozbawiony był instynktu samozachowawczego i niezdolny był do stwarzania sobie podatnych warunków drogą współdziałania? Czyżby przyrodzoną cechą ludu wiejskiego było warcholstwo, pieniaćstwo, niezdolność do twórczej pracy gromadzkiej?” Ale zaraz potem dawał odpowiedź, niosącą przeczzenie i otuchę. „Polska i wszystkie kraje słowiańskie — wywodził — są mimo wszystko wytworem twórczej pracy ludu rolnego, przytem pracy opartej na zasadzie współdziałania, i to bardzo szeroko pojętego. Przyczyna tkwi raczej w długich wiekach niewoli pańszczyźnianej. Długie walki i przemożne siły pracowały nad tym, by spoistą i twórczą masę ludu rolniczego rozproszkować, zabić w niej poczucie godności człowieczej, zabić myśl i pragnienia, zepchnąć do roli bezmyślnego inwentarza. Człowiek wiejski nie zdołał jeszcze rozprężyć się, dźwignąć w górę czoło, szeroko otwartymi oczyma spojrzeć w życie, by ujrzeć swą rolę, by odczuć swą moc i godność, by przejrzeć wreszcie nicość pawich piór, które lśnieniem swych kolorów ślepią go i oszłamiają”.

Na takich oto dyskusjach i rozumowaniach kształtowały się przejawy spoistości i solidarności młodzieży wiejskiej, a zarazem i całego ludu wiejskiego. Bat sanacyjny przyspieszył ten proces w sposób znakomity. To też wiadomość o zjednoczeniu ruchu politycznego wsi i utworzeniu jednego, całego kraju obejmującego Stronnictwa Ludowego, wywołała na wsi tak wielką

entuzjazm i tak wielką radość. Pod strzechą wiejską zapanało uroczyste święto z powodu pojednania i odnalezienia marnowanej przez tyle lat mocy. Czterolistna koniczyna, przyjęta za oznakę zjednoczonego Ruchu Ludowego, stała się symbolem chłopskiej dumy. Święto ludowe, proklamowane na Zielone Świątki, a zaraz potem i „Święto Czynu Chłopskiego” były corocznie wielkimi rewiami patriotycznymi i obywatelskimi ludu rolnego. Dwa razy do roku setki tysięcy a nawet miliony chłopów, mężczyzn i kobiet, manifestowały na oczach całego narodu swoją spójność i swoją wolę żywiołowego pochodzącego do zwycięstwa w walce o prawo do Polski. Cały kraj, wszysztka wieś pokrywała się z roku na rok rosnącą falą zielonych sztandarów, rozgrywały się po wsiach wzruszające sceny, godne pióra świetnego pisarza i pędzla znakomitego artysty. Do bram Polski zaczął dobijać się pogodzony i moc swoją odnajdujący lud sierniężny. Siła pociągająca zjednoczenia politycznego wsi była tak wielka, że odbyty w listopadzie 1931 walny zjazd delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej powziął jednogłośnie, wśród burzliwych oklasków, następującą uchwałę: „Za reprezentację polityczną Ruchu Ludowego w życiu państwowym uważamy Stronnictwo Ludowe”. Uradowana młodzież wiejska spontanicznie wyciągnęła rękę do ojców i starszych braci, którzy po latach rozbicia, swarów i kłótni pogodzili się i podali sobie ręce w walce o przyszłość swoją i całego narodu. Na całej wsi dokonała się przemiana.

Prasa ludowa uświadamiała chłopów, że zjednoczono się po to, by się już nie rozejść, by wprowadzić wieczną zgodę, rzucić zasłonę na minione czasy, zapomnieć krzywdy i urazy, rozpocząć nowe życie. W uchwale unifikacyjnej powiedziano, że Ruch Ludowy łączy się dla dobra Rzeczypospolitej, obrony demokracji i najżywoźniejszych politycznych i gospodarczych interesów wsi polskiej. Prezes nowego zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Wincenty Witos, zwrócił się zaraz w marcu 1931 do ludu wiejskiego z gorącym apelem, w którym między innymi czytamy: „Chłopi pilnujcie jak oka w głowie dzieła połączenia w dniu 15 marca 1931 r. dokonanego. Strzeżcie go przed wszystkimi, dalekimi i bliskimi wrogami. Nie myślcie, ażeby to wielkie bezsprzecznie dzieło połączenia było już wszystkim. Trzeba w nie dopiero włożyć wiele ciężkiej pracy i wysiłku, trzeba ofiar i poświęcenia, trzeba czasu i wysiłku czasu i wytrwałości, by je wprowadzić w życie. Pracę tę mu-

sza dać chłopci sami. A dać ją mogą tylko ci chłopci, którym zawsze drogą pozostała wolna ojczyzna, co wysoko ponad wszystko stawiali godność swego stanu, co ręki swojej nie splamili srebrnikiem judaszowym, sumienia zdradą, co zdolni będą pokonać wszelkie przeszkody i trudności i dojść nareszcie do sprawiedliwej Polski Ludowej, która przestała być frazesem, a stała się upragnioną rzeczywistością”.

Zjednoczony Ruch Ludowy росł w siły, męźniał, pozyskiwał nowe zastępy zwolenników na wsi i w mieście. Wiele inteligencji demokratycznej, dużo ludzi wykształconych o najwyższym poziomie etycznym i umysłowym zgłosiło akces do Stronnictwa Ludowego, a chłopci powierzyli im ważne czynności kierownicze. Obudziło się poczucie solidarności ze wsią wśród tych inteligentów, którzy wyszli ze wsi, a którzy przez wiele lat błądzili po manowcach, zapominając o braciach pod strzechą. Zaczęto tworzyć po miastach „Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi”, co w owych czasach nasilenia dyktatury należało do czynów wymagających cywilnej odwagi. Te wszystkie, tak pomyślne pod względem politycznym i dobrze wróżące na przyszłość wydarzenia dodały chłopom hartu do przetrzymania ciężkiego kryzysu gospodarczego, jaki właśnie w owym czasie wystąpił na polskiej wsi i trwał długo. Kryzys osłabił siłę finansową i gospodarczą chłopów, ale nie mógł zabrać im mocy politycznej, która tylko od nich zależała, a której odtąd strzegli jak oka w głowie. Wincenty Witos musiał emigrować z ojczyzny, ster Stronnictwa Ludowego objął marszałek Sejmu, Maciej Rataj, prace organizacyjne na wsi i w mieście, działalność polityczna i kulturalno-oświatowa toczyła się bez przerwy i dawała doskonałe wyniki.

Ten obrót wydarzeń na wsi nie dawał spokojnego snu grupie, która lękała się zjednoczonego Ruchu Ludowego. Strach ten wzrósł, gdy na widowni politycznej pojawił się nowy dyktator, Marszałek Śmigły-Rydz. Kierownicy policji politycznej, która w tamtych czasach rządziła faktycznie krajem, uknuli spisek przeciw zgodzie chłopskiej i w r. 1935 zorganizowali próbę rozłam u Stronnictwie Ludowym. Gromadka ludzi szukająca mandatów poselskich albo jakichś posad, wystąpiła ze Stronnictwa Ludowego, oświadczając, iż nie godzi się na proklamowany przez władze Stronnictwa bojkot wyborów do Sejmu i Senatu, wyznaczonych na grudzień 1935 według nowej ordynacji,

ograniczającej prawa wyborcze ludności. Do bojkotu tych wyborów przystąpiło zresztą nie tylko Stronnictwo Ludowe, ale i wszystkie inne stronnictwa opozycyjne. Wiceminister Spraw Wewnętrznych Kawecki, który był wówczas szefem policji politycznej w Polsce, zacierał ręce z radości, że rozłupał dochodzące na wsi do faktycznej mocy stronnictwo. Ale triumf szefa policji i jego zwierzchników trwał krótko a cała zdradziecka aferra rozłamowa zakończyła się wstydem i hańbą dla jej sprawców i aranżerów. Żałować wypada, że wśród rozłamowców byli także ludzie w przeszłości zasłużeni, jak np. Malinowski i Róg, którzy teraz u schyłku swego życia splamili się zdradą ludu wiejskiego. Rozłamowcy nazwali się „Kadrą Działaczy Chłopskich”, oddali się do dyspozycji grupy rządzącej i sądzili, że przypadnie im do odegrania jakaś polityczna rola. Przyszeli zawód, przechodzący najczarniejsze przecucia. Ktoś nazwał rozłamowców „kadzichłopami”, a nazwa ta na skrzydłach ptaka pobiegła po całym kraju i ośmieszyła ich gruntownie i na zawsze.

Na wsi wiadomość o rozłamie kadzichłopskim wywołała oburzenie, gniew i poprostu wściekłość. Wieś zwarcie stanęła murem przy Stronnictwie Ludowym, osiągniętej z takim trudem jedności chłopi naprawdę pilnowali, jak oka w głowie. Rozłamowców wykreślili ze swoich szeregów, wyrzucili ze swych serc i przegrali ze wsi, jak się goni zdrajców. W kampanii wyborczej z grudnia 1935 nie odegrali też „kadzichłopi” najmniejszej roli, nikt z nich nie zdobył mandatu, nie wypłynął na zdradzie. Utonęli w hańbie i zapomnieniu, po krótkiej wrzawie nikt w kraju o nich nie mówił, przeszli do nicości i niepamięci. Z postawą wsi wobec „kadzichłopów” solidaryzowała się cała uczciwa opinia w miastach. Odnoszono się do nich wszędzie z odrazą i wzdargą.

A tymczasem atmosfera w Stronnictwie Ludowym oczyszczała się zbawiennie. Ostatnie elementy zdradzieckie, chwiejne i sprzedajne, zginęły z widowni wsi, przestały bruździć w Ruchu Ludowym, intrygować, chodzić na zwierzenia i czerpać natchnienie u niezwykłego dla polityków opiekuna, ministerialnego szefa policji politycznej w państwie dyktatorskim. Jednym słowem ludzie źli przestali szkodzić polityce ludowej i zatrzymywać zdrowy oddech wsi. Chłopi zaś wówczas, po tym rozłamie, zamanifestowali nie tylko postawą moralną, ale i świad-

zeniami materialnymi, jak bardzo przywiązani są do zjednoczonego Stronnictwa i jak chcą troszczyć się o jego potrzeby. Wykupowano masowo legitymacje członkowskie Stronnictwa i płacono składki. Posiadanie legitymacji zielonej stało się na wsi symbolem dobrego obywatela. Ruch Ludowy uzyskał wiele przez płacenie składek, co było prawdziwym przełomem w życiu wsi i dawało całej akcji podstawy materialne.

Tak Ruch Ludowy, oczyszczony od najbardziej niebezpiecznych, bo wewnętrznych wrogów, umocnił się i niepowstrzymanie prowadził dalej swój marsz zwycięski ku Polsce. Dla ludu polskiego nastały właśnie wtedy lata historycznej walki z uzurpatorami o prawo do Polski, walki tak ofiarnej, pięknej i patriotycznej, że okryła ona sztandary ludowe nieśmiertelną chwałą.

W czasie okrutnych lat wojny i okupacji zwały się jeszcze mocniej w solidarnej jedności ludowe szeregi, myśl zbiorowa skierowała się ku nieubłaganej walce z straszliwym najeźdźcą.

Teraz zaś, po wojnie, chłopci i cała młodzież wiejska są za jednością Ruchu Ludowego, wypowiadają się gorąco za jedną reprezentacją polityczną wsi i rozłamowców u siebie widzieć nie chcą. Przejawia się w tym żywiołowym ruchu solidarności chłopskiej dojrzałość polityczna wsi, co ludowi rolnemu i Polsce całą wielką przyszłość zapowiada.

9.

SERCA WIERNE I NIEUSTRASZONE

Żołnierskie cnoty polskiego narodu, odwaga i waleczność, wytrzymałość na trudy i zdolność do najwyższej ofiary, jaką jest ofiara życia, promieniają i żyją w naszym ludzie wiejskim. Wojska Tadeusza Kościuszki, Legiony Napoleońskie, armie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego wypełniały obficie swoje szeregi żołnierzami z ludu. W długim okresie porozbiorowej niewoli chłopci polscy, zmuszeni do służby w armiach zaborczych, ginęli na niezliczonych pobojowiskach świata w obcych mundurach, na obcą komendę i za obce interesy. Pierwsza wojna światowa zmobilizowała miliony Polaków pod obcymi chorągwiami i rzuciła ich przeciwko sobie.

Rozdzielił nas, mój bracie,
Zły los i trzyma straż,
W dwóch wrogich sobie szańcach
Stoimy twarzą w twarz —

skarżył się z rozdartym sercem na tę tragedię narodową poeta Edward Słoński, niosąc zarazem umęczonemu narodowi pocieszenie, zrodzone z przeczucia, wyśnione w bezsennych nocach, „iż Ta, co nie zginęła, powstanie z naszej krwi”. A kiedy nareszcie wyłamane zostały bramy wiekowego więzienia polskiego, naród wyzwolony wywalczył swoje granice w wojnach. W tych pełnych próby latach odzyskanej niepodległości chłopcy spełnili zaszczytnie swoje obowiązki wobec Ojczyzny. Prawo do Polski okupili krwią przelaną na wielu pobojuwiskach.

Z zasługami na wojnie od wieków było tak, że po zwycięstwie hołdy, odznaczenia, zaszczyty, tytuły i całkiem realne posady i bogactwa spadały na królów, wodzów, marszałków, generałów, pułkowników, gdy tymczasem szare masy żołnierskie ginęły w zapomnieniu. Czasami jakiś pisarz, poeta lub artysta malarz pokusił się o uwiecznienie bohaterskich porywów żołnierskiego tłumu, ale na ogół zdarzało się to rzadko i u nas i gdzie indziej. Wolano pisać o królach, wodzach, generałach obwieszczonych blaszkami i świecidełkami, wolano sławić ich, bo to było w stylu czasów i to lepiej popłacało. Świat przyjmował długo z pokorą te kadzidła i hymny pochwalne, jakby był przekonany, że taka właśnie a nie inna musi być forma legendy i tradycji patriotycznej. Wielka nasza poetka, Maria Konopnicka, rzuciła już dawno iskrę buntu przeciwko takiemu jednostronnemu i tendencyjnemu ujmowaniu zasług wojennych, pisząc z ironią i wielkim smutkiem, że na wojnie „najdzielniej biją króle” najęściej giną chłopcy“.

Dopiero po pierwszej wojnie światowej zbuntowały się narody w krajach demokratycznych przeciw tej niesprawiedliwości i skierowały kult narodowy ku ogółowi żołnierzy. W wielu stolicach, a także i w Warszawie, wzniesiono mauzolea i groby Nieznanego Żołnierza, jako symbol hołdu i uznania dla cierpień, patriotyzmu i poświęcenia prostych obywateli, którzy odziani w mundury i uzbrojeni w karabiny dźwigali na sobie cały ciężar wojny na frontach. Nie chciały przez to narody bynajmniej pomniejszać zasług dowództwa, związanych z organizowaniem zwycięstwa, odpowiedzialnym rozkazodawstwem

i planowaniem bitew. Nazwiska wielkich, zasłużonych wodzów i generałów jaśnieją blaskiem nieśmiertelnym w panteonach narodowych i jaśnieć będą wiecznie. Ale nie jest to już blask wyjątkowości, od sarkofagu wodza biegną tłumy i myśli ku grobowi Nieznanego Żołnierza, który symbolizuje bezimienną ofiarę i bohaterstwo milionów. Odpowiada to tymbardziej instynktowi sprawiedliwości powszechnej, że liczne pamiątki i wspomnienia, dokumenty i zapiski z pierwszej wojny światowej odzieraają wielu generałów i wodzów z nimbu wielkości. Jeden Foch, marszałek Francji i Polski, wyrasta geniuszem, szlachetnością i prostotą ponad wystrojone tłumy sztabowców w generalskich szlifach, on tylko wychodzi z wielkiej wojny w aureoli nieśmiertelności. Innych dowódców i generałów zżerała zawzięć, pycha, która kosztowała często tysiące istnień ludzkich. Premier angielski Lloyd George w swoich wspomnieniach wojennych mówi wręcz, że niepodobna było w najcięższych momentach wojny zgłębić egoizmu, jaki krył się pod generalskimi mundurami.

Więc dobrze się stało, że narody powzięły decyzję uczczenia prostej masy żołnierskiej i że wprowadziły ją w czyn. W Warszawie grób Nieznanego Żołnierza stanął z inicjatywy i pomysłu jednego człowieka. Był nim artysta-rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, który umiał i potrafił narzucić tę wspaiałą myśl opinii Warszawy i kraju. Druga wojna światowa utrwalała na całej kuli ziemskiej kult narodów dla prostych szeregów żołnierskich a w krajach, które jak np. Polska borykały się z okupacją totalną, rozszerzyła go i na cywilne masy ludności. Walczyły one bowiem z wrogiem każdego dnia i każdej nocy w warunkach potwornych, o wiele gorszych, aniżeli żołnierze umundurowani. W ślad za postawą narodu muszą pójść poeci, artyści, pisarze. Legenda rycerska uwieńczy skronie zastępów nieznanych, którym na imię naród, laurem nieśmiertelności i chwały, rzucając promienie wielkości na wieki i pokolenia.

W tłumie umundurowanych i cywilnych szeregowców większość stanowią chłopci choćby już z tego powodu, że są większością narodu. Ale poza tym są jeszcze inne przyczyny. Inteligent dostaje w armii gwiazdki oficerskie, mieszczanin, fachowy robotnik lokuje się w wojskach technicznych, które są modne i łatwiejsze w służbie, albo w jakimś ważnym dla prowadzenia wojny warsztacie lub w fabryce, za to zwyczajne,

najbardziej ofiarne i najwięcej broczące krwią kolumny piechoty, wypełnione są prostym ludem wiejskim. W pułkach dziś już zamierającej kawalerii było też немало chopów. Bombardują samoloty, grzmia armaty, suną czołgi, ale teren zdobywać, na fortyfikacje do szturmów iść musi piechota. Hitler, chcąc osłodzić piechurom ich garbaty los, nadał im na wojnie nazwę grenadierów. W armii polskiej mówimy po staremu piechota i wspominamy, że jeszcze w r. 1920 nazywana ona była „królową broni”. Otóż ta właśnie piechota i kawaleria polska okryły się nieśmiertelną chwałą podczas kampanii wrześniowej 1939 r. Fachowe opisy bitew, stoczonych w owych brzemennych tygodniach na polskim teatrze wojny, zamieszczone na emigracji w wojskowym miesięczniku „Bellona”, rzucają snop światła, dzięki Bogu nie jedyny i nie ostatni, na odwagę, wytrzymałość na ogień, poświęcenie żołnierzy polskich. W wielkiej mierze chłopów. Nawet Hitler, krytykując w mowie z 6 października 1939 roku ostro i brutalnie nasze naczelne dowództwo i korpus oficerski, zdobył się na słowa uznania dla żołnierskich zalet szeregowców polskich. Istotnie, jakżeż piękną i porywającą kartę w dziejach tej wojny zapisała np. Poznańska Dywizja Piechoty, która pokotem legła nad Bzurą wraz ze swym dowódcą generałem Władem, Ibo Pomorska Brygada Kawalerii, która przy przeprawie przez Wisłę w okolicach Świecia wyginęła wraz ze swym generałem Grzmot-Skotnickim. Chłopi mają stosunek wielce realny do zjawisk życia i śmierci, a o żołnierzu wiedzą, że na wojnie musi on umierać. Więc ofiara życia w obronie ojczyzny i rodzinnej ziemi jest dla nich czymś naturalnym, a naturalność ta ma swoje korzenie głęboko zapuszczone w odwieczne wiązadła prabytu.

Umilkły działania wojenne, nastały straszliwe lata okupacji potwornej, chcącej zniszczyć nasz naród do korzenia. Ile męki i ofiar śmiertelnych, ile łez i krwi, ile poniewierki i zatrąty przeszło nad naszą umęczoną ziemią, któż to zliczy? Cierpiały miasta i cierpiały wsie. Z różnych stron kraju nadchodziły do Warszawy wieści hiobowe o prześladowaniach i rozstrzeliwaniach mężczyzn i kobiet po wsiach, o paleniu i niszczeniu całych gromad, o wysiedlaniu przymusowym i wywożeniu ludzi do obozów karnych i na przymusowe roboty. Tysiące dzieci chłopskich, oderwanych od matek i rodzeństwa, marniało i szło do grobu. A ogromne straty i spustoszenia materialne, czyż one nie mają swojego znaczenia w życiu narodu?

Wszyscy zrozumieliśmy prędko, iż w planach krzyżackich leży zagłada nasza tylko z tej przyczyny, że jesteśmy Polakami. Ludzie polskiej krwi mieli zginąć albo przemienić się w nędzarzy - niewolników, pracujących w pocie czoła na „Herrenvolk“. Cały naród stanął też do czynnej samoobrony i zbrojnej walki z najeźdźcą. Wieś znalazła się zaraz w szeregach walczących. Przywódcy Ruchu Ludowego postanowili dać chłopom podziemną organizację wojskową, gdyż sama działalność propagandowa była niewystarczająca, nie mogłaby zadowolić pragnień chłopskich, pożądających broni i szukających odwetu na okrutnych ciemężycielach. Pełnomocnikiem Ruchu Ludowego do formowania oddziałów zbrojnych został Józef Niećko, działacz cywilny, który w wojsku nigdy nie służył. Zdolności organizacyjne Niećki zdały jaknajlepiej historyczny egzamin. Umiał on dobrać i pozyskać dla sprawy gromadkę zdecydowanych oficerów - ludowców, którzy ruszyli do pracy w kraj szeroki. Tak zaczęły się i tak powstały Bataliony Chłopskie, które zapisały w naszych dziejach najpiękniejsze karty walki zbrojnej z okupantem. Oficerów wyższych stopni po męczeńskiej śmierci płk. Horaka Bataliony Chłopskie w szeregach swoich nie posiadały. Kończyło się na porucznikach rezerwy. Komendant główny Batalionów Chłopskich, Franciszek Kamiński, był właśnie porucznikiem w rezerwie.

Ruch Ludowy nie miał przed wojną ludzi bliskich w korpusie oficerskim polskiej armii. Panowie oficerowie armii przedwojennej zeszli na drogi kastowości, separowali się od społeczeństwa, żyli w atmosferze pojedynkomanii, po wielu garnizonach wiało średniowieczem i najgorszymi manierami dawnych wojsk zawodowych. Korpus oficerski nastawiał się na reżim totalny, wszak klika pułkownikowska i generalska rządziła naszym krajem. Było to wielkie nieszczęście dla Polski. Żadna armia na świecie nie powinna, nie może być tworzona według klucza partyjnego. Oficerowie muszą awansować nie za zasługi partyjno - polityczne, ale za wiedzę i wartości fachowe, za dzielność osobistą i sumienność w służbie. Inaczej zatruta będzie i rozłożona moralnie każda formacja, szlachetni ludzie odwagi, tak bardzo armii potrzebni w życiu pokojowym i na wojnie, uciekną z wojska. W armii zdrowej panować musi atmosfera koleżeństwa broni, szczerej współpracy i wzajemnego szacunku, a wszystkie te bezcenne wartości muszą umrzeć tam, gdzie zaczyna się intryga i węszenie politycznej herezji.

Bataliony Chłopskie, związane z nieśmiertelną ideą walki o niepodległość, dawały sobie dzielnie radę, mimo, iż nie miały oficerów wyższych stopni w swoich szeregach. W końcu grudnia 1942 r. rozpoczęły Bataliony Chłopskie pierwsze na całych ziemiach Polski walki partyzanckie z Niemcami. Bitwa stoczona została pod wsią Wojda w Zamojskim, miała przebieg zwycięski i przez to jeszcze ciekawy, że pod dowództwo komendującego oddziałem B. Ch. ppor. Filipa oddał się sowiecki oddział dywersyjny w sile 37 ludzi i wziął udział w walce. Wieści o zwycięskim starciu pod wsią Wojda dotarły do Warszawy i obiegły cały kraj, budząc wszędzie podziw dla chłopskich zastępów, dodając narodowi otuchy i zachęcając inne podziemne formacje wojskowe do naśladowania. Bataliony Chłopskie urosły niebawem do wielkiej siły, liczącej 135.000 ludzi. Jak na konspiracyjne wojsko podziemne, jest to ilość zadziwiająca, dająca imponujące świadectwo patriotyzmu i zdolności do ofiar i walki szerokich mas chłopskich.

Niebawem na wielkich obszarach Polski prowadziły Bataliony Chłopskie ożywioną akcję dywersyjną przeciw Niemcom. Wysadzanie pociągów i mostów kolejowych i szosowych, napaady na więzienia i uwalnianie więźniów politycznych, najazdy na magazyny broni i żywności, na kasy skarbowe i banki, likwidowanie najbardziej krwiożerczych oprawców niemieckich, sabotowanie okupacyjnych zarządzeń gospodarczych, oto długa lista akcji bojowej oddziałów chłopskich. Te wojenne czyny chłopskie nie przepadną dla potomności, ale przejdą na wieczne czasy do historii, do książek szkolnych, będą budzić wśród pokoleń uczucia dumy narodowej i podziwu dla poświęcenia, odwagi żołnierskiej i ofiary patriotycznej braci od pluga.

Przykład Warszawy, tej prawdziwej duszy Polski, tej okrytej chwałą stolicy nieśmiertelnego narodu, która we wrześniu 1939 paliła się przez 7 dni i 7 nocy, zagrzewał w latach okupacji serca chłopskie do walki z najeźdźcą i ciemiężycielem. A kiedy dnia 1 sierpnia 1944 rozpoczęło się Powstanie i Warszawa gorzała przez 62 dni i 62 noce, Bataliony Chłopskie próbowały iść na odsiecz męczeńskiemu miastu. Niemcy obsadzili wszystkie szlaki wiodące do stolicy silnymi oddziałami wojska i na przedpolach Warszawy bronili przystępu. Przemoc była za wielka, oddziały partyzanckie nie dość uzbrojone, ażeby przebić się mogły przez zapory z min, czołgów, armat, ciężkich karabinów maszynowych. Bombardowanie z powietrza dopet-

niało obrazu bitewnego i dawało wrogowi największe szanse. Podjęta odsiecz nie mogła mieć powodzenia. Ale na drogach wiodących do Warszawy stoczone były walki z wrogiem, polała się krew chłopów dążących z pomocą zbrojną dla umęczonego drogiego miasta.

To powiązanie krwi chłopskiej i uczuć chłopskich z bohaterską epopeą stolicy, która zawsze walczyła niezłomnie, umierała męczeńsko, w Powstaniu złożyła hekatombę ofiar, po jego upadku poszła na tragiczną tułaczkę a nigdy nie załamała się i zawsze uragała wrogowi, niechaj będzie po wszystkie czasy świadectwem solidarności całego narodu, przywiązania najszerszych warstw do Ojczyzny, źródłem największej otuchy na przyszłość.

Wież, którą przed wojną tyle razy postponowano, wszystkie urazy i żale puściła w niepamięć, skoro Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie i trzeba ją było ratować. Zapomnieli chłopci o tym, że przez tyle lat usuwano ich w cień, zamykano przed nimi bramy przybytków nauki i wiedzy, odpędzano od spraw publicznych, skazywano na życie w biedzie i niedostatku. Ta postawa patriotyczna chłopów polskich w chwilach najcięższych, jakie narodowi przeżyć wypadło, niechaj stanie się dla jednych otuchą, dla drugich wzorem do naśladowania, dla wszystkich drogowskazem i gwiazdą promienną, która zjawiała się na niebie polskim i wróży narodowi i Polsce wielkość.

Przy rozpamiętywaniu tych niedawnych zdarzeń, niech wolno nam będzie zakończyć słowami natchnionej poetki:

O, gdyby nie wy, proste wierne dusze,
Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
Cobym robiła w świata zawierusze...

Tak mogłaby dziś przemówić Polska do najszerszych rzesz, które w obronie kraju i w walce o wolność okazały serca wierne i nieustraszone.

843

843





10060

/ 1